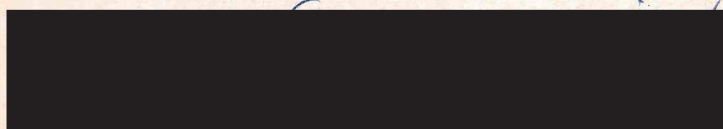


VI apr.



N^o 437

Olnt

Urodziłem się w Kolonii Csowik pow. Łany woj. Wołyńskie / obecnie ZRR/ w roku 1938. Strony rodzinne opuściłem razem z rodziną w czasie wojny, w okresie kiedy na Ukrainie wytworzyła się sytuacja trudna dla Polaków. Do Polaki jechaliśmy razem z oddziałem Gwardii Ludowej, do której należał ojciec. W roku 1944 przyjechaliśmy do Chełma gdzie oglądałem historyczną pierwszą rocznicę Manifestu Lipcowego. W tym samym roku ojca przeniesiono do Olaszyna razem z jednostką wojskową... My przyjechaliśmy do Olaszyna na wiośnię 1945 roku. Rodzina moja składa się z dwóch starszych sióstr, brata starszego ode mnie o 2 lata i mnie, najmłodszego. Początkowo zamieszkaliśmy w willi dwurodzinnej. Zajęliśmy dom umeblowany całkowicie. Całe szczęście było w tym, że nie było tam chlewka gdzie trzeba było umieścić naszą jedyną cywilelkę krowę, do której matka była bardzo przywiązana. Matka w ogóle całe życie myślała o powrocie na gospodarstwo. Ojciec nie chciał się zgodzić, bo dobrze było mu w wojsku.

Pozostała nasza rodzina 2 siostry rodzone matki osiadły na gospodarce w Jeleniej Górze. Brat ojca osiadł na gospodarce w Kłodzku. Później sprzedał gospodarstwo i poszedł do pracy jako robotnik. Ciotki razem z mężami do dziś są na gospodarce i żyją bardzo dobrze. Nigdy nie powodziło się im dobrze. Po 1960 roku odsprzedali część ziemi i zaczęli pracować w Celwiszkowie jako robotnicy, a przy okazji uprawiali na własne potrzeby ziemię.

W domu z naszej dawnej miejscowości rodzinnej mieszka w Polsce 6 rodzin ale żadnej nie powodziło się tak dobrze jak nam i to wszystko dzięki ojcu, że pozostał do końca w wojsku. Na emeryturę poszedł w stopniu majora.

W roku 1945 rozpocząłem naukę razem z siostrami i bratem, z tym, że oni byli w wyższych klasach. Ja w przeciągu 2 lat zdałem do 4 klasy i byłem najlepszy w V klasie, kiedy przeniosłem się do szkoły męskiej. Dopiero w tej szkole zaczęły się węgry, po 3 miesiącach w roku szkolnym. Ojciec bez przerwy na obozach wojskowych, matka nie mogła upilnować czworo. Z klasy do klasy przechodziłem popychany z wieloma innymi kolegami. Poziom był niski. Dziwnie - w poprzedniej szkole gdzie chodziły razem dziewczęta, byłem w klasie jednym z najlepszych uczniów. Męska szkoła zrobiła swoje. Wreszcie w 1951 roku skończyłem 7 klas i namówiony przez kolegów zapisałem się do Zakładniczej Szkoły Metalowo-Energetycznej na wydział Ślusarstwa maszynowego. W roku 1953 ukończyłem Szkołę Zawodową już jako średni uczeń, a nie najgorszy jak w podstawowej.

W lipcu 1953 roku zacząłem pracować mając 15 lat. Zostałem zatrudniony jako ślusarz remontowy w Bazie Sprzętu Budownictwa Miejskiego. Pracuję sumiennie, jestem zdyscyplinowany, dobrze mi idzie robota. Szybko się wyręczałem. Kierownicy powierzają mi coraz poważniejsze prace. Zostaję przewodnikiem pracy, pracuję aktywnie w ZSM, jestem często delegatem koła zakładowego na miejskie konferencje. Zawsze zabieram głos gdy jestem delegatem. Zaczynam rozumieć na czym polega większe wykształcenie w pracy. Chcę dorównać

moim rówieśnikiem. Zapisuję się w 1955 r. do wieczorowego Technikum Budowlanego dla pracujących. Ciężko było rezygnować z zabaw, wieczynok i łażenia po ulicach. Jednak przetrwałem i zdałem do II klasy. Uważałem to za sukces. W 1955 roku zostałem wybrany na Hę-
ża Zaufania grupy związkowej. Pewnego dnia wzywa mnie kierownik Dazy i prosi mnie żebyś podpisał druki jako Hęż Zaufania, że przy-
jąłem do wiadomości. Wyjaśnił od razu, że mój poprzednik zawsze podpisywał bez zastrzeżeń. Poprosiłem grzecznie żeby jednak dał przeczytać. Po przeczytaniu kilku stron zabrałem całą materiał do domu do przestudiowania. Kierownik pozwolił ale był bardzo tym zdziwiony, że te materiały mnie tak zainteresowały. Była to rekru-
tacja kandydatów do Studium Przygotowawczego na wyższe uczelnie. Warunkiem było przepracować na produkcji 3 lata i ukończyć 7 klas i mieć 18 lat. Nabór kandydatów miał być na rok 1956. Obliczyłem wszystko. Miałem wszystkie warunki spełnione. Ubiegać się mogli przede wszystkim przodownicy pracy, byłem nim od dawna, wiele razy nagradzono mnie dyplomami.

Na dzień następnny oddałem kierownikowi podpisane druki. Już miałem przygotowane podanie do Studium Przygotowawczego w Łodzi. Napisałem. Po 2 tygodniach miałem odpowiedź. Przysłał zaawidze-
nie z pracy i skierownie przez ZMP i opinie. Z zakładu i z ZMP -
wszystko: bardzo dobre. Wysłałem. Przyjęto mnie wstępnie. Teraz,
żeby być przyjętym trzeba było według dostarczonej książeczki
w wyznaczonych terminach wysłać opracowane prace z polskiego i ma-
tematyki. Było mi łatwo, bo dużo nauczyłem się w I klasie Techni-
kum Budowlanego. Prace moje oceniano pozytywnie. Ostatecznie dostate-
knie zawiadomienie żeby w 1956 roku, w czerwcu, pojechać na egzami-
ny wstępne. Mając wielką treść pojechałem. Zamieszkaliśmy w Akade-
mikach na Bystrzyckiej /obecnie Luminy/ a na zajęcia / 2 tygodnie/
chodziliśmy na Piotrowską 249 i na ulicę Czerwoną. W sumie było
około 260 kandydatów. Ostatecznie egzamin był z języka polskiego,

matematyki i fizyki - na poziomie 7 klasy. Do Studium nie przyjmowano kandydatów, którzy ukończyli maturę lub chodzili do ostatniej maturalnej klasy. Zorientowałem się, że duże ilości ubiegających się o przyjęcie już po kilka razy zdawała w uprzednich latach w Łodzi i we Wrocławiu. Dużo kandydatów nie zdało na I lub II roku Studium Przygotowawczego. Byli usiłowani i znów od nowa zdawali. Takich co są po 7 klasach było bardzo mało. Najwięcej kandydatów było z ogólniaków, później w kolejności po szkołach zawodowych i innych typów. Zorientowałem się, że w takim towarzystwie trudno będzie mi zdać egzamin. Wielu mówiło, że teraz jak nie zda to popełni samobójstwo. Nie zdali i nikt sobie krzywdy nie zrobił. Wreszcie egzaminy skończono. Gorzej poszedł mi pisemny z matematyki i fizyki. Ale za to bardzo dobrze ustny z polskiego. Zdałem na 3 matematykę i fizykę. Myślałem że nie zdam. Miałem szczęście, zostałem przyjęty. Przeżywałem pierwszą prawdziwą radość w życiu. Tym bardziej, że w mojej rodzinie nikt mi nie radził dalej się uczyć. Ojciec i matka nawet z tego keili co to ja wydziewiam. Koledzy z pracy tym bardziej mi odradzali. Każdy mówił zdobędziesz fach i po co ci nauka taka długa, 7 lat. Moja sympatia w Olsztynie wprost mi mówiła, żeby mnie wyrzucili jak najszybciej.

Po przyjeździe z Łodzi, w lipcu 1956 roku realizowałem się z zakładem już jako student. Dostałem legitymację studencką i pieczętkę Studium Przygotowawczego Politechniki Łódzkiej. Sluchacze Studium byli na prawach studentów. Nauka na Studium trwała 2 lata i w ciągu tych dwóch lat trzeba było opanować materiał szkoły średniej. Po skończeniu Studium, gdzie zdawało się końcowy egzamin można było iść na dowolną wyższą uczelnię bez egzaminów. Była to piękna rzecz, dawała tym szanaę co pracą zasłużyli sobie na dalszą naukę. Za ten pomysł temu co powołał Studium dał bym nagrodę "polskiego Nobla". Pod koniec sierpnia 1956 r. przyjeżdżam do Łodzi, zamieszkuje w Akademiku razem z czterema kolegami, w tym 1 Wietnam

czyk. W każdym pokoju było po jednym cudzoziemcu, którzy razem z nami uczyli się na Studium - tylko z tą różnicą, że mieli osobne klasy nauki języka. Studium w Łodzi obecnie szkoli tylko cudzoziemców.

Co działo się z moją rodziną? Starsze siostry skończyły szkoły podstawowe, poszły na kurs maszynopisania i pracowały jako maszynistki. Najstarsza siostra w 1952 roku wychodzi za mąż za oficera WP, który akurat skończył Szkołę Oficerską w Olsztynie. Zaraz po ukończeniu szkoły oficerskiej uzyskał możliwość dalszego kształcenia się w Moskiewie na Akademii Wojskowej. Siostra w 1952 roku roku rodzi córkę. Porzuca pracę i zajmuje się wychowaniem dziecka. Szwagier studiuje w Moskiewie. Dwa razy do roku przyjeżdża. Siostra prowadzi bardzo dostatni tryb życia. Całą pensję szwagra bierze w Olsztynie. Prócz tego szwagier zawsze coś wartościowego przywiezie. W 1954 roku wychodzi za mąż druga siostra za pracownika budowlanego - coś w rodzaju mistrz - brygadziста. Drugi szwagier ma wykształcenie tylko 7 klas. Małżeństwo nieudane od samego początku. Szwagier lubi babki i wódkę. W 1955 młodszej siostrze rodzi się syn. Siostra pracuje dalej jako maszynistka. Szwagier pije, nie przynosi zarobionych pieniędzy. Sytuacja materialna siostry ciężka, ale jakoś przy matce żyje. W 1961 roku siostra bierze rozwód. Szwagra zamykają do więzienia za nadużycia gospodarcze. Prócz tego ujawniła się dawniejsza sprawa, że szwagier nie płaci alimentów byłej zapewne sympatii. Brat ukończył Szkołę Zawodową tę samą co ja i poszedł pracować do drukarni, gdzie pracuje obecnie jako linotypista. W 1960 roku brat bierze ślub z robotnicą z fabryki /7 klas/. Obecnie kończy zaliczenie naturę. Brat ma 2 córki. Chciał mieć jednego syna ale nie udało się. Na trzecie dziecko nie może sobie pozwolić, bo za drogo. Ojciec nie żyje z matką, codziennie awantury - oczywiście przez pijactwo. Mam wrażenie, że ojciec jest nałogowym alkohikiem. Dostaje ataków "białej gorączki"... W takich warunkach

podjąłem decyzję dalszego uczenia się. Z rodziny nikt nie rozumiał co to dalsza nauka. Każdy żył własnym skomplikowanym życiem, a to nie sprzyjało twórczym dyskusjom w domu.

reszcie w roku 1956 rozliczam się z domem mimo protestów i jadę w nieznaną do Łodzi do Studium Przygotowawczego. Pierwszy rok złożony z dwóch semestrów przeżywam jako koszmar między niepewnością co do zdania egzaminów semestralnych. Na wykładach zdawało mi się, że rozumiem ale nic nie mogłem zapamiętać, nie byłem absolutnie przygotowany do takiej formy uczenia na wykładach. Wykładowcy bardzo doświadczeni nauczyciele, przeważnie po studiach wyższych. Jeden nauczyciel z rosyjskiego nie miał ukończonych studiów. Uczyłem się bardzo dużo. Nic dla mnie nie istniało. Wstawiłem się więc o 5⁰⁰ rano, uczyłem się do 7⁰⁰ w łóżku. Potem po obiedzie szedłem do pokoju nauki i ryłem do późnych godzin /22-23⁰⁰/. Musiałem nadrobić braki wiedzy za przeobimany okres w szkole podstawowej. Na studium kładziono główny nacisk na matematykę, fizykę i chemię. Na I roku mniejszy nacisk położony był na polski, zoologię, biologię, historię, naukę o Polsce i język obcy /rosyjski/. Chociaż wymagania były też wysokie. Podręczniki z przedmiotów humanistycznych i biologii były przerabiane ze szkół średnich /ogólniak/ z tą różnicą, że na lekcji przerabiano się 10 kartek /problemowo/, a do domu było zadane 50 kartek, z książki danego przedmiotu. Materiał trzeba było znać. Codziennie było przepytywanie na każdej lekcji w sposób wyrywkowy. W tygodniu zawsze po 2 razy byłem pytany z każdego przedmiotu. Czasami był 1 raz ale to już były jakieś przyczyny. Z matematyki nauczycielka zadawała przeważnie po 120 - 160 zadań arytmetycznych; kilka z treścią a o dziwo można było zdążyć wyliczyć. Robiliśmy wtedy zespoły. Każdy zespół rozwiązywał od- do i wtedy tylko się przepisywało. Nie korzystałem z tej formy. Rozwiązywałem wszystko sam i czasem jeszcze w niedziele dodatkowo rozwiązywałem zadania. Ciężka była nauka ale ambicja utrzymania się za

wszelką cenę. Miesiąc po miesiącu zacząłem pewniej odpowiadać i nauka szła mi już lepiej. Lekcje dawały mi dużo. Wszystko już pamiętałem. Pierwsze półrocze zdaje i plasuje się w końcowej grupie pod względem wyników nauczania. Przyjaźnię się z Wietnamszczykiem. Rozmawiamy bardzo dużo o jego kraju. Mam jeszcze wielu innych kolegów, Greków, Sudańczyków itp. Przyjeżdżam na ferie zimowe do Olsztyna i robię duże wrażenie na kolegach. Jestem jeden na całą kolonię, że uczę się "na studenta" przy wyższej uczelni. Opowiadam kolegom o nauce i zachęcam do dalszego uczenia się. Niestety żaden z kolegów nie może iść tą drogą co ja. Bo ja wstąpiłem na ostatni nabór do Studium Przygotowawczego. Studium do wykształceniu naszego rocznika miało być zlikwidowane. Wyrządza się tym samym niewybaczalną krzywdę wielu zdolnym ludziom, którzy ciężko pracując nie mają warunków do nauki. Sam fakt, że jestem ostatnim rocznikiem Studium dopinguje mnie do jeszcze intensywniejszej nauki. Daje to dobre rezultaty. Okazało się, że ucząc się bardzo dużo na pamięć wszystkich przedmiotów opanowałem właśnie bezbłędnie podstawy nauk ścisłych. Nie było definicji lub wzoru, którego nie pamiętałbym. Miałem przy tym bardzo dobrą pamięć. Kiedy miałem w głowie dużo wiedzy zacząłem ją analizować. W dalszej nauce skracało mi to czas nauki matematyki, fizyki i chemii ponieważ wiedziałem, że materiał nam opisywany. W II semestrze pierwszego roku już zalicza^m się do zdolniejszych uczniów w swojej klasie. Uczę się jednak bardzo dużo, ale już korzystam z książek nieobowiązkowych. Zacząłem bardzo lubić matematykę i chemię - przedmioty które mnie napawały wstrętem w szkole zawodowej. Wiedziałem, że się lubi jakiś przedmiot, gdy się go bardzo dobrze rozumie. Miałem chyba wrodzony refleks w kojarzeniu myśli i natychmiastową odpowiedź na trudne pytania. Właśnie przez to obrywałem sporo dobrych stopni. Wreszcie kończą egzaminem I rok Studium i przyjeżdżam jako "student" do Olsztyna.

Ze Studium co semestr odpadało bardzo dużo słuchaczy, którzy

nie mogli podobać wynogom. Nikt się tym nie przejmował. Nauczyciele się z tego nie tłumaczyli. Idocznie do tego by i przyzwyczajeni. Na Studium nie wolno było repetować. Można było jedynie zdawać egzamin wstępny - obojętnie z którego roku słuchacz był wyrzucony. Wakacje spędzam nad jeziorami, na rybkach a ostatni miesiąc już uczę się na konto II roku. Przeczytałem całą zadaną lekturę z polskiego. Przerobiłem dużo zadań z matematyki, fizyki i chemii.

Rok szkolny 1 wrzesień 1957- 1958. Okazuje się, że zlikwidowano Studium Przygotowawcze we Wrocławiu i wszyscy słuchacze po I roku przyjechali do Łodzi. Jest nas razem 348. Na początku, po 1 miesiącu nauki /kilka klas/ zrobiono selekcję uzdolnionych z przedmiotów humanistycznych, przyrodniczych i ścisłych. Wszyscy pisali po kilka prac kontrolnych prócz stałego pytania na lekcjach. Zostałem w grupie politechnicznej.

Stworzono III grupy:

1. Politechniczna /matematyka-fizyka-chemia/
2. Rolnicza /trochę przedmiotów technicznych+przyrodnicze/
3. Humanistyczna /matematyka, fizyka, chemia były tam wykładane w formie opanowania pewnego programu/. Nauka stała się ciekawsza i konkretniejsza. Byłem dumny ze swojej przynależności. Powstały drobne układy "kastowe" między słuchaczami.

Wszyscy słuchacze to ludzie przeważnie 25-30 i 30-36lat. Starsi trafiali się rzadko. W odsiewie większy odsetek stanowili starsi pod względem wieku / chyba długa przerwa w nauce /. Są tacy, którzy starają się^u wieść własne nauczycielki. Na II roku nauka idzie ni wiele. Uczę się już mniej, ale nie zdarzyło się ażebym poszedł na zajęcia nie przygotowany. Święto 1 Maja obchodzą w Łodzi. Po pochodzie ciągną koledzy Murzyna kompletnie zaspiętego. W chwilę później wychodzi z pokoju drugi Murzyn i mówi, że Polki to wszystkie kurwy. Mój kolega zawsze taki opanowany leje w gębę tego Murzyna aż ten się wywraca, ale nie zrobił nawet ruchu żeby się bronić lub oddać. Na drugi dzień Murzyni nie przychodzą na zajęcia, strajkują.

Większość z nich zamiast siedzieć w akademiku / o ile to miał być strajk / poszli sobie do knajp. / Murzyni ci byli bardzo bogaci, mieli dużo dolarów. / Przyjechał kurator i pyta: dlaczego nie idą na zajęcia? Mówią, że w Polsce biją komunistów. Było to zabawne stwierdzenie, bo żaden z Murzynów nie mógł wytłumaczyć co to jest komunistą. Wszystkich pseudostrajkowiczów ustawiono i zalecono natychmiast iść na zajęcia. Konflikt zażegnany. Z cudzoziemców największymi kujonami byli Chinczyki i Wietnamczycy. Nawet do ubikacji chodzili z zeszytem lub książką. Niepoważny stosunek do nauki / mieli wszyscy Murzyni i Indonezyjczycy, Albańczycy, Syryjczycy. Nożę dlatego, że powodziło im się znacznie lepiej, niż pozostałym słuchaczom. Ja dostawałem stypendium 360zł na rękę i za darmo akademik i pełne wyżywienie tak jak wszyscy moi koledzy. Zagraniczni np. Wietnamczycy otrzymywali po 1000 zł a niektórzy po 1400 zł. W tych czasach za te pieniądze można było sporo kupić, z domu nie pomagano mi wcale bę i też nie potrzebowałem żadnej pomocy. Miałem dość tych pieniędzy na swoje osobne potrzeby. W II roku nauki mamy obowiązkowe konsultacje z nauczycielami i asystentami wyższych uczelni we wszystkich przedmiotach. Każdy z nas zna specyfikę wyższej uczelni. Większość już decyduje gdzie będzie studiował i na jakim wydziale. Z matematyki w II semestrze mamy zajęcia z pochodnych I i II stopnia różniczki i całki. Z fizyki rozwiązujemy zadania stosując pochodne. Bardzo często miałem przypadki że kolegom studentom z I lat studiów rozwiązywałem zadania z matematyki, fizyki i chemii. To samo robili i moi koledzy. Zdawałem sobie sprawę, że umiem już dużo. Wcale jednak nie spadało tempo nauki. Zmienił się styl uczenia się, który wyrebia się w miarę zdobywania umiejętności. Wreszcie rok 1958 i egzaminy końcowe. Zdajemy grupowo pisemne i indywidualnie ustne egzaminy. Każda grupa specjalizacyjna w swoim zakresie. Na egzaminie są asystenci z wyższych uczelni. Miałem tremę ale o końcowy wynik byłem spokojny. Wierzyłem w siebie.

Kilkanaście osób odpadło po egzaminach. Mogli ponownie zdawać naturę w liceach korespondencyjnych. Zdany egzamin końcowy na Studium Przygotowawczym w dalszym zawodzie nie nie znaczył, bo egzamin ten uprawniał przyjęcie na każdą wyższą uczelnię bez egzaminu wstępnego. W zakładach pracy absolwent Studium Przygotowawczego był traktowany jako "niepełne średnie". Nie wydawano tu świadectw naturalnych a jedynie zaświadczenie, że ukończył Studium Przygotowawcze Politechniki Łódzkiej. Fakt ten mobilizował do sumiennej dalszej nauki. Jednak świadomość, że jak ze studiów wyrzucą to niczym się nie jest, jest okropna. Wielu z nas zastanawiało się żeby dodatkowo złożyć egzamin naturalny w ogólniaku korespondencyjnym i zabezpieczyć się na przyszłość. Jednak nie byliśmy pewni czy zdamy z przedmiotów humanistycznych, chociaż i z tej dziedziny nie mieliśmy zaległości /, dlatego też nikt nie decydował się na ten krok. Każdy miał jakieś wątpliwości. Przed egzaminami końcowymi / czerwiec 1958 / każdy obierał kierunek studiów i miasto gdzie chciałby studiować. Początkowo wybrałem metalurgię na AGH ale koledzy odradzili. Kolega z pokoju wybierał się na technologię drewna. Nie miałem z tym nic wspólnego ale po dokładnym rozeznaniu sytuacji stwierdziłem, że wydział może być dobry. Są tylko dwa wydziały w Polsce na SGGW w Warszawie i WSR w Poznaniu. Do Warszawy nie chciałem iść bo nazwa uczelni mi nie odpowiadała / aż przykro, że do dzisiaj nie przelanso głupiej tradycji /. Na technologię drewna poszedłem też dlatego bo profesorowie mówili, że wydział katwiejszy od każdego na politechnice. Byłem ostrożny, poszedłem na WSR do Poznania. W lipcu 1958 roku wyjeżdżam na kolonie z dziećmi jako wychowawca sta z Olaszyna do Międzybrodzia Bialskiego. Miałem wspaniały wypoczynek i ciekawe zajęcia z dziećmi. Dzieciaki bardzo mnie lubiły ale i ja dzieci lubiłem. Cały czas byłem w towarzystwie dzieci. W połowie sierpnia dostaję wezwanie na komisję wojskową. Nie mam żadnych papierów, że jestem przyjęty na WSR i na-

Mieliśmy życiowe doświadczenie i lata pracy za sobą. Każdy z nas miał określony stosunek do nauki. Po pierwszych ćwiczeniach okazało się, że wyraźnie góruję nad młodszymi kolegami z przedmiotów ścisłych. Lubił mam w przedmiotach specjalistycznych i w językach obcych. Po I semestrze / tym najtrudniejszym / mam tylko dwie trójki z rosyjskiego i niemieckiego. Pozostałe dobre i kilka b. dobrych. Koleżdy radzą wziąć stypendium naukowe. Dowiaduję się w Dziekanacie na jakich warunkach. Okazuje się, że można mieć najwyżej 2 trójki. Przeanalizowałem wszystko i zrezygnowałem, chciałem mieć trochę czasu dla siebie. Na Studium Przygotowawczym świata nie poznałem. Byłem moim książkowym. Zaczynam chodzić na wieczorki do klubów studenckich. Na osiedlu wkrótce jestem znany jako dobry "podrywacz". Miałem spore powodzenie u dziewcząt - umiałem je zdobywać. Robiłem to z umiarkowaną energią... Bywałem tak, że w miesiącu chodziłem z dwoma babkami naraz. Powodziło mi się bardzo dobrze / od razu 450 zł/, pełny bon stołowy i bon mieszkaniowy. Wszyscy początkujący studenci dostawali zasiłek 360zł. Dopiero po I semestrze dostawali stypendium. Sluchacze Studium Przygotowawczego mieli spore uprawnienia. Jednak są niechętnie przyznawałem się, że byłem na studium, bo większość kolegów po ogólniakach myślała, że to ze społecznego statutu wzięli i przepchnęli na uczelnię, co mi ubliżało. Kolegom, koleżankom i sympatiom mówiłem, że skończyłem ogólniak.

Po I semestrze odpadły 22 osoby i doszło kilka osób z politechniki - tych którzy obłąli egzaminy na I semestrze II roku. Musieli tylko zdać egzamin z technologii drewna - części biologicznej. Przeważnie nie zdawali studenci pochodzący ze wsi pomimo tego, że ogromnie dużo się uczyli. Najgorzej to, że oni nie umieli się uczyć. Np. ja do egzaminu uczyłem się intensywnie 4-5 dni, oni uczyli się trzy tygodnie i po minucie dyskusji z profesorem wyskakiwali. Nie sztuka przeczytać specjalistyczny podręcznik np. 600

stron do dechy ale sztuką jest wybrać z niego najistotniejsze zagadnienia i w oparciu o wykłady /notatki/ pogłębić sobie wiadomości. Tej sztuki nauczyłem się na Studium Przygotowawczym. Jednak 75% wiedzy czerpałem z wykładów. Chodziłem na wszystkie wykłady, chociaż nie były obowiązkowe. Robiłem bardzo szczegółowe notatki z wykładów. 20% studentów nie chodziło na wykłady. Byli tacy, że profesora mieli zaszczyt poznać dopiero na egzaminie. Rzadko który z takich studentów przebrnął 5 lat bez powtórzenia roku.

W Poznaniu było około 15 studentów po studium na I roku i około 20 na wyższych latach. Utrzymywaliśmy kontakty towarzyskie ale luźne. Okazuje się, że po I roku nikt ze słuchaczy studium nie odpadł. Zaczęli się niektórzy przenosić np. z wydziału rolnego na technologię rolno-spożywczą i z ledno o na technologię mechaniczną drewna.

Wakacje spędzam w Olsztynie a pierwszą praktykę studencką mam w sierpniu w tartaku Szczecinek. Jest nas 4 razem. Deklarujemy się pracować fizycznie chociaż nie było wolno. Na praktyce trzeba było pisać dzienniczek i obserwować jak pracują. Zarobiliśmy przez dwa tygodnie po 6000zł i dopiero hulać dusza. Kierownik tartaku dał nam wolno. Całymi dniami przesiadywaliśmy z babkami nad jeziorem. Wieczorem zabawy - podrywaliśmy miejscowe babki. Wielokrotnie nas ganiłi ale sprytnie unikaliśmy bójek, nie o to nam chodziło. Tak 1958-1959 przeszedłem do historii jako zaliczony. Teraz już czuję się jako student. Ale myślę, że jak bym był na III roku to dopiero naprawdę czułbym się studentem.

II rok studiów rozpoczynam również obiecująco. Uczę się systematycznie ale nie zarzynam się. Nie zależy mi na tym, żeby mieć najlepsze stopnie. Zajmuję 4 miejsce na wydziale po I roku. Na drugim roku III semestr zdaje dobrze: zarobiłem 2 trójki, reszta 4 i 5. W kwietniu 11-IV 1960 dostaję od brata telegrami przyjeżdżają, z matką niedobrze, leży w szpitalu po operacji. Jada natychmiast.

Zastaję matkę w ciężkim stanie ale nie beznadziejnym. Jest cała rodzina i ojciec. Wszyscy płaczą z tego nieszczęścia. Po dwóch dniach jadę do Poznania z myślami, że wszystko będzie dobrze. Po dwóch tygodniach wypimają matkę ze szpitala ale na sączek w brzuchu. Sama czuje się dobrze, nawet zaczyna sprzątać. Po tygodniu czuje się bardzo źle i znów zabierają do szpitala. Leży około miesiąca, nic nie może jeść, wszystko zwraca. Odwiedzam matkę w domu. Nie mogę poznać. Sama skóra. Coś okropnego. Jestem zdruzgotany, nie mogę wymówić słowa do matki. Matka momentami majaczy i powtarza: Stasiu pilnuj ojca bo nas opuści jak umrę. Nie mogę się opanować i ryczę na głos. Pozostaję w szpitalu. Przez dwie noce śpię na łóżku obok matki żeby w czymś pomóc. Muszę jednak jechać do Poznania, nie mogę opuścić dwa razy pod rząd świec. Po kilku dniach dostaję od brata telegram przyjeżdżaj, matka nie żyje. Telegram dostałem w obecności mojej sympatii. Nogę mi się ugięły. Pojechałem natychmiast. Dopiero dowiaduję się, że matka umarła na raka. Dozłodka. Lekarze do momentu operacji leczyli matkę na nerki. Przeżywałem wstrząs psychiczny. Podejmuję ciche postanowienie, skończyć studia i uczyć się więcej niż dotychczas. II rok studiów kończę w czelówce, średnio 3,85. Na praktykę wyjeżdżam do Gdańska, "Stocznia Gdańska Północ", razem z kolegą [REDAKTOR]. J [REDAKTOR] przyszedł z Politechniki i od razu dopasowaliśmy się, bo mieliśmy wspólne zainteresowania w całej rozległości. Jak zwykle na praktyce nic nie robiliśmy, bo nikt nie nie wymaga a nawet nie chce żeby coś robić. Całe dni spędzamy na plażach Sopotu i Gdańska. Pielna praktyka. Poznajemy wszystkie kluby studenckie na terenie trójmiasta, gramy w bridge. Często wygrywamy. Gramy dla emocji nie na pieniądze.

III rok studiów 1960/1961 rozpoczynam również w dobrym stylu. Już jestem pewny, że studia na pewno skończę. Kolega J [REDAKTOR] jest zapalonym szybownikiem. Na uprawnienia pilota, może latać na sa-

molatach, prócz tego ma odznakę szybowcową z trzema diamentami. Potem ginie w katastrofie samolotowej pod Krakowem w 1969 roku jako II pilot AN24. Razem z koleżankami zaliczamy premierowe przedstawienia teatralne i operowe. Ja mam nowego konika, z pasją czytam filozofię Kanta i Schopenhauera oraz Hegla. Nie wiem dlaczego mnie to tak interesuje. Schopenhauera "Wstęp do filozofii" czytam dwa razy. Odknąłem kilka książek z psychoanalizy. Najbardziej podobna mi się psychoanaliza Bychowskiego. Na pamięć nauczyłem się filozoficznej rozprawki rozprawy Antydemofoklesa. W dyskusji z Antydemem wielu zginąłem i przerabiałem kolegów z uniwersytetu, którzy tak pysznili się swoimi wiadomościami. W dyskusjach filozoficznych niszczyłem ich bezlitośnie ku ogólnemu zdziwieniu. Koledzy z wydziału często napuszczali mnie zdolniaków z uniwersytetu, którym w głowie się poprzetracało z inteligencji, a ja dawałem zimny prysznic. Szybko w światku studenckim połapali się na mnie. Unikali mnie wówczas a ja szikizmaczyłem drwiłem - gdzie wasze wiadomości, jakich macie profesorów itp. Babki zmieniam co 2-3 miesiące. Na uczelni własnej prawie wszystkie mnie znają. Naszą działalność na innych uczelniach. Uniwersytet, Ekonomia i Medycyna. Od II roku zacząłem trenować kulturystykę, bo zauważyłem że jestem dość ^{na} tudy chociaż wzrost 171 jest w porządku. Zazdrościłem wielu kolegom, którzy są umiśnieni i uprawiają jeszcze kulturystykę. Trenowałem z pasją, codziennie wieczorem przoducałem tony. Pomóż moje mięśnie zaczynają się zakręgać. Już kładę na rękę zdrowych byków. Mam satysfakcję, ale bary mam jeszcze drobne. III rok studiów 1960/1961 kończą dobrze. Dotychczas po trzech latach studiów mam tylko 6 trójek. O ocenie niedostatecznej nie mam nowy. Czasami żartuję wśród kolegów, że bardzo trudno zdać na dwójkę. Na wydziale jest tylko 8 studentów, którzy nie mają żadnej oceny niedostatecznej, ani z ćwiczeń, ani z egzaminów. Udzielam się społecznie. Działam w ZNS, jestem w Zarządzie Uczelnianym ZNS. Załatwiam przez

Radę Wydziału praktykę zagraniczną w Czechosłowacji. Mamy sporo zapału. Dotychczas nie było grupowych wyjazdów na naszą uczelnię. Nareszcie jest decyzja: na wydział przypada 13 miejsc, a chętni wszyscy. Ostatecznie robimy klasyfikację: wyniki nauczania i praca społeczna. Mogłem się więc pakować. 1 sierpnia 1961 roku wyjeżdżamy do Czechosłowacji z opiekunem /paszporty załatwione/ na cały miesiąc, dostajemy po 1500 koron, wyżywienie własne. Nie wiemy co robić z pieniędzmi. Zamieszkaliśmy w wysokiej a Leśnickiej a Brwiarskiej Szkole we Zląderniu w Słowacji. Zwiedzamy fabryki mebli, Wysokie Tatry no i lokale, podrywa my Czeski aż trzeszczy. Zwiedzamy Bratysławę /4 dni/, Brno /3 dni/, Pragę /7 dni/. Jest wspaniale, mieszkamy zawsze w akademikach. Jednak czescy koledzy mieli znacznie lepsze warunki mieszkaniowe. W pokojach najwyżej 4 osoby i nie ma łóżek piętrowych. Dobrze urządzone pokoje. Ja na I-II i III roku mieszkałem w pokoju czterocobowym, na łóżkach piętrowych. W pokoju było 7 osób, a trafiali się pokoje, że było 8 osób. Trudno było oddychać w takim pokoju, a tym bardziej uczyć się. Dlatego na I roku tyle odpada bo nie ma warunków do nauki. Co z tego, że ktoś długo uczy się jak mu ktoś wciąż nad uchem brzęczy lub dyskutowa. Jeszcze w roku 1960, w Olaszynie poznałem Czeską [REDAKTOR] z Frydka Miastka /Ostrawa/. Zapoznaliśmy do siebie miłością od pierwszego wejrzenia. Napisaliśmy do siebie setki listów. Miałem się z Władką spotkać będąc w Czechosłowacji, ale za duża była odległość. Opiekun nie chciał pozwolić na samotny rejs. Bardzo tego żałowałem, ale trudno. Wreszcie mamy już dość Czechosłowacji; chcemy być już w kraju. Akurat mija miesiąc. Przyjeżdżam do Olaszyna, przywożę dużo drobizgów /korali itp./ Podarowuję bratowej i siostrze. Dowiaduję się, że ojciec wziął ślub w Grupie koło Grudziądza, bo tam go przenieśli z Olaszyna. Wcale się nie dziwię. Popieram decyzję ojca, chociaż nikt o tym wcześniej nie zawiadomił. Nikt z rodziny na ślubie ojca nie był.

Siostry są na ojca okropnie zła. Piszą listy bardzo złodliwe itp. Ja odwrotnie, tłumaczę siostrze, że sam jak kołek nie mógł żyć; mężczyzna 55 lat jeszcze nie jest stary, a przynajmniej na wygody w domu, bo mu żona wszystko upierze i ugotuje. Pisze przyjemna w treści listy do ojca. Zyskuje sympatię drugiej matki. Zaprasza mnie ojciec do Grupy koło Grudziądza... Ojciec chwali się kasmą tylko się do, że się kształcił syna na inżyniera. Nie lubię takich przechwałek, tym bardziej że przez trzy lata studiów ojciec prawie wcale o mnie nie pamiętał, o co zresztą wcale się nie usomniam. Na studiach byłem samodzielny. Pracowałem w spółdzielni studenckiej i sporo grosza zarabiałem. Powodowało mi się tak dobrze, że do głowy mi nie przyszło pisać do domu o pieniądze. Nie byłem ciężarem dla rodziców i dla ojca. Podczas pobytu w Grupie /2 tygodnie/ ojciec i matka dogadują mi jak noga. Byłem trochę skrzepowany, bo wiem ile trzeba zachodzi żeby gościa przyjąć tak hojnie. Apetyt zawsze mam dobry i stołódkę studencką zowazę chwaliłem. Zowazę wołałem "dużo ziemniaków". Dlatego też u ojca czułem się niemiłosiernie objedzony a to też mączy. Przyjechałem do Olaszyna i reakcją wakacji z bratem spędziłem na rybkach. Rok akademicki 1961/1962. Chodzę przedmioty dyplomowe. Zajęty nieco mniej niż na II roku. VII semestr zjadę dobrze. Chcę studiować II fakultet na wydziale ogólnoekonomicznym. Zgłaszam się do dziekana wydziału ogólnoekonomicznego z indeksem. Przegląda i twierdzi, że będę przyjęty na II rok, z tym że muszę zdać w przeciągu jednego roku egzamin z ekonomii politycznej kapitalizmu. Pożyczam od kolegów potrzebne podręczniki, analizuję i minę mi rzędnie. Mogłbym zdać to egzamin ale już byłem trochę za leniwy, aby przez pół roku "zdrowo ryć". Rezygnuję z myślą, że to jeszcze nie uodoknie. Towarz. bujne życie towarzyskie. W dalszym ciągu pytam filozofię i psychoanalizę, choć poznać samego siebie a widzę, że we mnie też siedzą zagadki, które nie niekiedy wprawiają w duże

The following is a list of names of persons who are members of the ... (The text is extremely faint and mostly illegible, appearing to be a list of names and possibly titles or positions. It is oriented upside down relative to the page number.)

antynie i w grudniu u ojca / ojciec przewodniczący / odesłał na emeryturę/. Z Grupy przeprowadził się do Brudzińska, dostał ładne mieszkanie w nowym budownictwie / wojskowe/. Rok 1962-1963. Zaczyna V, ostatni rok studiów. Na początku dowiaduję się, że zabrano mi stypendium państwowe 550 zł, z uwagi na dobre warunki na terenie i dano mi zamiast 350 zł miesięcznie. Wobec tego decyduję się na stypendium sfinansowane. Uprzednio nie chciałem brać, bo nie chciałem być związany z zakładem, a poza tym stypendium państwowe wynosiło 550 zł, a zakładowe 600 zł. Taka mała różnica nie zachęcała do podejmowania pracy w małych miastach. Było stypendium w Ostrozie, ale jeszcze jak było na IV roku... i zostało zabrane. Z konieczności biorę gdzieś popadnie. Było w Dwiebodziu. Nie wiedziałem gdzie jest to miasto. Wreszcie w dzienniku dowiedziałem się, że koło Dwidnicy. Wypakowałem druki i dostałem stypendium 600 zł. Zakładu nie znam, ale w IX semestrze piszę, żeby przysłał mi zamiast na piśmie pracy dyplomowej. Na zajęcia do paleontologa chodziłem wzorem lat ubiegłych chętnie. Nigdy nie czułem lepiej niż w latach ubiegłych, z tym że przestały być piątki i trójki, mniej niż onowidok ale średnia wysoka. Pewnego razu w czwartek 1963r. idę na ulicę do "Akademii" na Wojska Polskiego kilka kilometrów od miasta. Wchodzi na salę. Jak zwykle dużo babek - szczególnie młodszych. Bardzo sobie upodobali "drzewiarzy". Od razu wszedłem w oko do dobre ubrana baba i bardzo ładna. Śmieją się, że akurat jestem niedźwiedzi ubrany. Ale idę ostro. Na początku rozmowa się nie klei i co gorzej nie słyszę tego, co mówią, bo jest kolejka. Nie patuje mi tak widać nad babką, bo co sobie pomyśli. Coś mi ją, że powinna być na IV-V roku. Na sali dużo było studentów młodszych, ze starszych ja b. mało najaktywniejszy, zresztą jak zwykle na seansach. Bardzo dobrze tańczyła i tym babką związałem. Po kilku tańcach już rozmawiamy swobodnie, ale nie po imieniu. "Kawiana" tańce i o dźwię-

innym odnawian, bo specjalnie przeczekują, żeby się przekonali czy jej zależy na tym, żeby ze mną tańczyć. Odprowadzam ją do akademika. Mieszka na Wielkowiejskiego. Sporo sobie pozwoliła, że taki kawał trzeba było iść, bo trawjała już nie jeździły. Uwawiam się na ubaw do klubu "Surt" na naszym osiedlu. Spotykamy się w Adrii, a stamtąd idziemy do klubu. Dawny się anekdotycznie, ale babka utrzymuje pewien dystans i jakaś jest lina od tych co miały dotychczas. Ale widzę, że muszę się jej podobać. Jesteś^{my} już po imieniu, nie wiem która to już z kolei u mnie H [REDAKTOWANE], ale chyba czwarta. W tym czasie chodzę jednocześnie z B [REDAKTOWANE] z uniwersytetu: nie wiem na co się zdecydować. Dobrze się konspiracyjnie i kontakty utrzymuję. Szczególnie, że uwawiam się w pokojach babek. Czasem przeprowadzam je do akademika. Nowe babki wprowadzają do swojego akademika, żeby koleżki ocenili "jakość towaru". H [REDAKTOWANE] wygraża u kolegów. Zaczynam chodzić z H [REDAKTOWANE]. Zaangażowałam, że nie bardzo przykłada się do nauki, więc gnizka ją zdrowo. Kiedy chodziliśmy na spacery wieczną, to zawsze H [REDAKTOWANE] musiała brać ze sobą książki medyczne. Okazało się, że ona robi II fakultet; skończyła już w Warszawie ANF. Mam sytuację, bo babka dobrze wyportowana - na I klasę w gimnastyce. Podobno to traktuje ją zdrowo - ale H [REDAKTOWANE] byli inaczej. H [REDAKTOWANE] była w tym czasie na IV roku Akademii Medycznej i jeszcze czekała ją V-VI rok a ja już kończyłam studia. Poznałam rodziców H [REDAKTOWANE]. Są rolnikami /Oha/. Rodzina H [REDAKTOWANE] z niej nie zaakceptowała, chociaż już kilku chętnych było u rodziców. Mnie na tym nie zależało. Nawet o tym nie myślałam. A H [REDAKTOWANE] nie przyzwalała się, żeby mnie nie przeszkadzała.

Czerwiec 1963 r. Kończąc studia ale pracy magisterskiej jeszcze nie napisałam. Aby zostać jeszcze w Poznaniu - ze względu na H [REDAKTOWANE] - zapisuję się na Studia Podyplomowe istniejące przy WSR, gdzie przygotowuje się w ciągu jednego roku kadry dla szkół. Jeżeli jest jakiś ochotnik do studiów, stypendium szkolne traci noc.

Od 1 lipca 1963 roku muszę jechać na obóz wojskowy. Na obóz postanawiam zerwać z H. [redacted], bo myślałam sobie - ja już będę pracować, a on jeszcze 2 lata musi się uczyć. Nie ma sensu taki роман. Nie odpisuję listów. Kilka dni przed zakończeniem obozu dostaję telegram: przyjeżdżaj natychmiast. Postanawiam się czy mam jechać / czyby nawet coś się stało? Co znaczy kilka miesięcy chodzenia? Z uwagi na treść telegramu / a także z pobudek humanitarnych / jedzę. Okazało się, że nic nie było, tylko H. [redacted] chciała się ze mną zobaczyć. Wiedziemy kilka dni na wsi u H. [redacted], potem jedziemy do niego ojców do Grudziądza. Następnie 10 dni spędzamy w Gdansk. "Zatrzymujemy się u koleżanki H. [redacted]. W tym czasie żyjemy jak małżeństwo. Z kolei spędzamy 3 tygodnie w Gostynie.

Zbliża się 1 października. Jedzę do Poznania bo jestem słuchaczką Studium Pedagogicznego przy WSR. Dyplom mam zdawać w grudniu, więc dalej studiować.

Spotykam się z H. [redacted] w Poznaniu. Oświadczam, że jest w ciąży. Proponuję abort, choć dać pieniądze. H. [redacted] się nie zgadza. Daje termin do maksymalnej ciąży się skończy. Dopiero teraz myślałam o aborcji. Tempo było tak duże, że nie pamiętam jakie były moje kolejne decyzje. W każdym razie w listopadzie odbył się ślub w Adria. Byłam oszołota. Nie mogłam sobie uświadomić, co się dzieje... Na ślubie była rodzina H. [redacted], a ode mnie tylko siostrzyca z siostrą. Wzrost 14 osób. Chodzę na zajęcia na studia. Jestem bardzo zainteresowana studium wiedzy pedagogicznej, psychologię rozwojową człowieka, filozofię. Czytam dużo z obowiązkowej lektury. Potrzebny był mi materiał wiedzy pedagogicznej. Na początku grudnia postanawiam jednak zrezygnować ze Studium Pedagogicznego. Przygotowuję się do egzaminów magisterskich. Dyplom zdaje 16 grudnia 1963 r. Obłam dyplom 6 kolegów z roku. Muszę jeszcze pół roku poczekać - przetrzymać sprawę. Podczas studiów nie miałam ani jednej oceny niedostatecznej. Kredyty z ćwiczeń i egzaminów 3,85; uprawnień

się w pierwszej piątce na wydziale.

Z uwagi na obowiązki rodzinne, które już mnie martwiły, podejmuję natychmiast pracę w Fabryce Mebli w Świebodzicach, tam ginie bratem przez 1 rok stypendium fundowane. Po trzech miesiącach dostaje mieszkanie w nowym budownictwie: pokój z kuchnią / spółdzielca/. Zakład na wszystko zapłacił. Własny wkład rozłożył na raty. Z zakładu dostaje też skubowe meble. Po trzech miesiącach dostaje staż st. inżyniera. postępu technicznego, z uposażeniem 2400 zł. Stażu pracy nie miałam, bo jak się pracowałam przed studiami, to staż jest zaliczony. Ani ja, ani sone nie dostaliśmy z domu nic. Wszystko trzeba było kupić. Sone opowiadała się dziecka w majui tak się stało - akurat kończyła V rok i zaczęła się wakacje. Dziecko - córkę urodziła w pokoju w akademiku. Natychmiast przewieziono ją do szpitala. Wykładałam, że będzie syn. Było to 10.V.1964r. Sone często przyjeżdżała do mnie. Wakacje spędziła z dzieckiem u matki na wsi. Po wakacjach dziecko została u matki: dalej studiowała. Wreszcie w 1965 roku ukończyła studia. Jestem na absolutorium i balu. Zamieszkuje w Świebodzicach. Uduje nam się drogą różnymi metodami wyprowadzając u władze w Świebodzicach rezygnację ze stypendium fundowanego sony. Chwyciliśmy się argumentu zabezpieczenia właścicielskiego mieszkania. Zastaliśmy córkę od matki i zamieszkuje razem w Świebodzicach. Pomożemy kupujemy różne przedmioty domowego użytku. W fabryce szybko zdobyłam opinię dobrego, pracowitego i nie sprawiającego trudności pracownika. Po roku pracy dostaje podwyżkę 2600 brutto. Sone dobrze sobie radzi w szpitalu. Jest zdrowa w obrębnym szpitalu. Decydujemy się na drugie dziecko - ja wcześniej tym lepiej. W 1966 roku rodzi się druga córka... Mój brat starszy też ma dwie córki. Dopatrujemy się z soną powiększenia genealogicznego w rodzinie. W mojej rodzinie ojciec byłby 2 córki i 2 synów. U sony 3 córki i 2 synów, a więc przewaga córek rodzących się w pierwszej kolejności

Na trzecie dziecko boimy się zdecydować. Nic się nie da przewi-
dziać. Poza tym za drogi interes wychowywać trójkę dzieci. Przez
cały czas pobytu w Świebodzicach bardzo tęskniłem do Olsztyna. Cią-
gle myślałem o przeniesieniu się w swoje rodzinne strony. Nam wraże-
nie, że dlatego tak tęskniłem do Olsztyna bo tutaj spędziłem swo-
ją młodość. Wszystko mi się w Olsztynie podobało. Każde miasto
porównywałem z Olsztynem i zawsze Olsztyn wygrywał. Jeziora, lasy,
czyste powietrze: tym Olsztyn zdecydowanie wygrywał.

Bez przerwy /będąc w Świebodzicach/ czytałem ogłoszenia w prasie
czy jest gdzieś w Olsztynie jakaś praca z mieszkaniem. Brat i sio-
stra młodsza / starsza wrocławiu/ mieszkają w Olsztynie w domu
jednorodzinnym i jest im bardzo ciasno. Nie mogłem u nich za-
mieszkać. Wreszcie jest ogłoszenie w Kurierze: potrzebny kier. za-
kładu w Biskupcu k. Olsztyna. Zapewniają mieszkanie rodzinne. De-
cyduję się natychmiast. Jestem zaakceptowany. Wielu chętnych na
Biskupiec nie było. Pozostała trzy pokoje z kuchnią w starym hudo-
wnictwie od 1 września 1957 roku. Ze Świebodzic nie chcieli mi
dać przeniesienia. Dyrektor proponował kierownicze stanowiska, abym
został. Ale nie o to mi chodziło. Dyrektor ze Świebodzic nie wie-
dział dlaczego wracam w olsztyńskie. Fabryka Mebli w Biskupcu, no-
wo wybudowany zakład, przez okres 2 lat przeżywała okropne trudno-
ści. Nie wykonywane w ogóle plany produkcji. Sytuacja była taka,
że co trzeci- czwarty miesiąc wymieniała dyrekcja kierownika zakła-
du, żeby obronić swój prestiż. Ponadto dyrektor naczelny i dyrek-
tor techniczny prowadzili między sobą nieustanną wojnę podjarową.
W zakładzie realizowali wszystkie swoje pomysły racjonalizatorskie.
Jak to wszystko poznałem i zobaczyłem miałem chęć wiedzieć i to czym
próbować. Ale ambicja mi nie pozwalała. Dogadałem się z dyrektorem
naczelnym, żeby w miarę możliwości nikt nie wtrącał mi się do pro-
dukcji. W ten sposób dyr. Techniczny i Inż. gł. technolog mieli

trochę podcięte skrzydła bo nie słuchałem ich poleceń. Zmieniłem technologię wykończenia na wysoki poziom, wprowadziłem duże zmiany w organizacji produkcji i po 4 miesiącach wyciągnąłem zakład z zaniedbania. Naraziłem się okropnie Dyr. Technicznemu i gł. technologowi, bo nie honorowałem całkowicie ich instrukcji technologicznych. Ten często się zastanawiałem jak wpadli na to, żeby tak absurdalne instrukcje opracowywać, gdy wszystkie duże fabryki pracują inaczej. Stosowałem technologię taką jak w Świebodzinach / z pewnymi poprawkami/ i z miejsca były efekty. Bo stosowałem metody już wypróbowane, a nie wymyślone przy biurku. Dyr. Techniczny - jak się dowiedziałem - przez 5 lat nie odwiedził żadnego produkującego zakładu nobliarskiego. Cały czas siedział na miejscu. Nie miałem złudzeń co do jego kwalifikacji, mimo że był inżynierem. W zakładzie nie działała w ogóle organizacja partyjna. Wziąłem się za postawienie jej na nogi. Przeważnie w pierwszych czterech miesiącach pracy pracowałem od 12-16 godzin dziennie. Kiedy przychodziłem do domu, miałem jedynie siłę zjeść posiłek i do łóżka. Trzeba było nie tylko każdego mistrza uczyć jak analfabetę, ale pokazywać robotnikom jak należy robić. Praca to ogromnie trudna, bo nowość nie przyjmuje się od razu. Wybrałem sobie najzdolniejszych robotników i na nich skupiłem swój wysiłek. Restruowałem mocno organizację partyjną i wzmocniłem dyscyplinę pracy. Zwalniałem z pracy za picie alkoholu podczas godzin pracy, pili robotnicy z mistrzami. Rok 1968 nam bardzo udany. Plany wykonuję co miesiąc. Wyrobiłem sobie bardzo szybko dobrą opinię u władz powiatowych i wśród własnej załogi.. Starzałem się jak nogiem, żeby robotnikowi ułatwić w pracy i żeby zarobki rosły. W połowie 1968 roku zostałem wybrany na sekretarza P.C.P., będąc równocześnie kier. zakładem. Przyjąłem tę społeczną funkcję, pracy się nie boję. Pod koniec 1968 roku zakład w Białymoku wyprowadzam na I miejsce w naszym przedsiębiorstwie /4 zakłady/. Moja organizacja partyjna jest najlepsza w po-

wiecie. Daje wszystkim zaangażowany przykład w realizacji polityki naszej partii. Organizacja wyrosła za mojej kadencji z 27 do 58 członków. Rozbudowałem ZMB, gdzie jestem opiekunem. ZMB z ostatniego miejsca placuje się w czołówce w powiecie. We wrześniu 1968 roku Dyrektor Naczelny ma ciężki przypadek samochodowy. Yr. Techniczny zaczyna znów realizować własny program modernizacji. Analizuje poczynania i krytykuje na zebraniach partyjnych. W tym czasie organizacja partyjna uratowała mnie od zwolnienia z pracy, co mi wielokrotnie dyrektor zapowiadał. Zwracał się do KP PZPR twierdząc, że jestem nieudolny, że to co poprawiło się w zakładzie jest zasługą Dyrekcji i gł. technologa. Sekretarz KP zadawał wtedy pytania dyrektorowi, dlaczego przez ubiegłe dwa lata nie uzdrowił zakładu, skoro teraz tak dobrze daje radę. Miałem zaufanie do w KP PZPR. Zdążyli mnie poznać podczas pracy i nie dali wiary donosom. Polityka prowadzona przez Dyr. Technicznego /chorobliwie ambitny/ spowodowała to, że zraził sobie władze powiatowe. Szczególnie gdy na piśmie zaczął donosić na Dyr. Naczelnego, że podczas pracy popełniał jakieś błędy. Po 6 miesiącach Dyr. Naczelny wrócił ze szpitala, odwiedził KP i przeanalizował wszystkie sprawy. Postawił wniosek: albo odejście techniczny albo on. Nie może pracować jako dyrektor, gdy techniczny na niego donosi. Sprawa oparła się o Zjednoczenie, gdzie już była decyzja łączenia Diskusieckich Fabryk Mebli z Olsztynskimi. Dyr. naczelny załatwił szybko sobie pracę w Toruniu i wyjechał z rodziną. Teraz Dyr. Techniczny wiedział, że sam sporą szansą był nawet Dyr. Naczelny po jego zagrywkach z byłym dyr. naczelnym. Postanowił działać przez Zjednoczenie, gdzie wystąpił jak najgorszą opinię. Decyzja łączenia przedsiębiorstw ciągle była trzymana w tajemnicy aż do maja 1969 roku. Dyr. Techniczny korzystając z okazji przeprowadził w trzech zakładach /Bartoszyce, Piecki i Mragowo/ od 1.1.1969 r. zmiany konstrukcyjne mebli /złożył projekty racjonalizatorskie z gł. technologiem/ i oczywiście

jak przeżywałem, zakłady rozłożyły się całkowicie. To była klęska ogromna. W Białymstoku załatwił od 1.11.1969 r. też zmianę, tłumacząc, że to Zjednoczenie należało wyeliminować podokładny. W miesiącu lutym 1969 i Białymstok został rozłożony. Dyrektor i gł. technolog tak jak to było przed 1967 r., przypisywali winę kier. zakładów. Kierownicy - technicy bali się oponować. Ja się nie bałem. Nówkiem wyrost, że takich decyzji nie podjąłby nawet stolarz, a co dopiero inżynier technolog. Konflikt między mną, a dyrektorem zaostrzył się. Zastrzegłem sobie wyłączne kierownictwo produkcji. Powiedziałem, że sam wyprowadzę zakład ponownie i żadnej pomocy nie potrzebuję. Tak też się stało. Ale zakład w Bartoszycach kulał prawie przez cały rok, a zakład w Pragowie dzięki nowej konstrukcji wielosłazaty znalazł sobie tyle reklamacji /bo szaty rozlatywały się/, że pobili rekord ubiegłych lat 10 razem wziętych. Gdy szef dyrektora i Nówkiem o tej usterce, kazał milczeć i nie wtrącać się w nie swoje sprawy. Sytuacja była trudna. Ale plany wykonywałem i nikt na mnie pańców nie wieszał. Najgorzej było to, że na zebraniach sałogi dyrektor krytykował mnie za to, że jakiś tam robotnik "coś nie tak robił" podsumowując co to za kierownik, który dopuszcza, żeby "le robić". Oczywiście kolejność jest taka: brygadziści mistrz a później kierownik zakładu. Ja nie mogłem stać przy jednym robotniku, żeby go pilnować. Na do tego mistrzowie i brygadziści. Na jednego mistrza przypadało 50 pracowników. Trudno było mistrzowi upilnować, bo w zakładzie nie ma wszystkich idealnych pracowników. Robotnicy zauważyli tę nagonkę i sami wyrost zaczęli krytykować dyrektora za takie stwierdzenia. Wreszcie w maju 1969 r. przyszła decyzja połączenia przedsiębiorstw. Dyrektor naczelny został na okres łączenia Dyr. Ekonomiczny Czystańskich Fabryk Pebli. Odetchnąłem z ulgą. Powiedziałem, że narazie normalnie odpocznę. Bardzo szybko nawiązałem fachowy kontakt z nowym dyrektorem, który okazał się świetnym fachowcem. Pracowałem u niego

bardzo dobrze. Dyr. Techniczny i gł. technolog nie wtręcał się do zakładu, a tylko o to im chodziło. Zaczęli się masowo zwalniać pracownicy uszłowi. Dyr. techniczny całymi dniami siedział w biurze i czytał gazety. Wszystkie sprawy odrywał do nowego dyrektora, ten oczywiście wszystko od ręki załatwiał. Inów wszystkie zakłady przez Bartoszyce zaczęły pracować dobrze. Reszcie przyszły pierwsze wypowiedzenia pracy pracownikom dyrekcji. Przez kurtuazję Dyr. Technicznemu zaproponowano stanowisko Dyr. do spraw produkcji Głaztyńskiego Ośrodka, z tym, że musi się przeprowadzić z Krągowa do Głastyna. Byłem zdumiony tą nominacją i oczekiwałem cierpliwie co z tego wyniknie. Były to pierwsze dni stycznia 1970 r. Dyr. Techniczny z nominacją stał się jeszcze trudniej dostępny. W dalszym ciągu dojeżdżał do Białupca. Nie udało się pokazać się w dyrekcji głaztyńskiej. Po I kwartale bardzo trudnym dla Głaztyńskiego Ośrodka, Dyr. naczelny stwierdził, że nowy dyrektor do spraw produkcji nie wykazuje żadnej inicjatywy i zainteresowania pracą produkcyjną Ośrodka, co było przyczyną odwołania ze stanowiska. Była to decyzja uzasadniona ekonomicznie. W roku 1970 pozostałem samodzielny kier. zakładu w Białupcu. Otrzymałem do dyspozycji gabinet i stał z-cy do spraw produkcji. Praca idzie dobrze. Płaszuję się na I-II miejscu jeżeli chodzi o wyniki ekonomiczne w Głaztyńskim Ośrodku. Aktywnie działam w organizacji partyjnej. Jestem już członkiem KP PZPR oraz przewodniczącym Komisji Ekonomicznej Komitetu Powiatowego PZPR. Jestem bardzo zadowolony z pracy i nędroj polityki prowadzonej przez Dyrekcję Głaztyńskiego Ośrodka Heblarskiego.

Już mieszkam w Białupcu 2,5 roku. Początkowo intensywnie myślałem o przeprowadzce do Głastyna. W roku 1968 przeniesłem znowu kłami wład spółdzielnicę mieszkaniową ze Świebodzic do spółdzielni w Głastynie. Popytałem 10.000 zł. na trzy pokoje z kuchnią i z łazienką decydujemy się na to, że w przyszłości przeprowadzimy się do

Olsztyna. Tymczasem jakoś przyzwyczailiśmy się do tego miasteczka. Może też tak nas nie ciągnie do Olsztyna, bo ja i żona jeździmy tam i służbowo, i prywatnie. Żona robi specjalizację /ginekologię/ w Olsztynie, a ja często jeżdżę do dyrekcji. Często odwiedzam brata, który pracuje nadal jako linotypista w drukarni. Narzeka, że nawet linotypy zainstalowane w nowej drukarni, są mniej wydajne od starych sprzed 30 laty. Taka jest smutna rzeczywistość niektórych nowych obiektów. Mury nowe i nowoczesne, park maszynowy też nowy, ale o kilkanaście lat podstarzały. Oczywiście gromi się Dyrekcję za efekty. Dyrekcja gromi robotników, a robotnicy szemrają. Powoduje to mikroklimat niezadowolenia z władz. Najstarsza siostra jest we Wrocławiu, gdzie szwagier / w stopniu pułkownika/ był szefem Okręgu Wojskowego. W tym roku dostał przeniesienie do Warszawy. Pracuje na odpowiedzialnym stanowisku w ministerstwie. Wkrótce szwagier otrzyma mieszkanie w Warszawie i zabierze całą rodzinę. Dzieci chcą zostać we Wrocławiu z uwagi na naukę. Córka szwagra jest na I roku prawa, a młodszy syn w KLASIE Technikum Mechanicznego. Syn ma 187 cm wzrostu. Gra w drużynie Śląska jako junior. Był już w Jugosławii na obozie sportowym. Druga siostra mieszka w Olsztynie i nie ma łatwego życia, czego powodem jest szwagier, alkoholik, awanturnik i kobieciarz. Nigdzie nie pracuje. Siostra nie dba o dom. Prowadzi własny tryb życia. Syn już siedział w poprawczaku 2 lata. Po wyjściu z poprawczaka przebywa cały czas w towarzystwie ojca. Pracują dorywczo i razem przepijają. Nie ma siły ażeby tę rodzinę naprowadzić na właściwą drogę. Brat nie mogąc wytrzymać na wspólnym mieszkaniu z siostrą postanowił zapisać się do spółdzielni mieszkaniowej.

Jestem zadowolony, że mieszkam samodzielnie i nikt mi nie przeszkadza. Jestem bardzo zadowolony razem z żoną, że nikt nas nie nachodzi codziennie. Mamy przyjaciół¹⁸² ze strony żony: on lekarz, żona położna. Czasami / przeważnie na miesiąc/ spotykamy

się: raz u nas, raz u nich. Prowadzimy dyskusje przy wódce i gramy w pokera na zapaliki /1 zapalika 5 groszy/. Bardzo przyjemnie spędzamy czas. Mieszkając w Biskupcu odczuwamy brak dobrej, świeżej rozrywki kulturalnej. Chciałoby się obejrzeć dobrą sztukę teatralną, pantomimę, operę lub operetkę. Kiedy jestem w delegacji /np. w Poznaniu/ zawsze zaliczam sztuki teatralne i operę. Sprawia mi niewymowną przyjemność, kiedy przy wypełnionej sali odbieram program. Absolutnie nie chodzę na występy różnych zespołów lub Wagabundy. Jest to kultura podawana na szczyblu prowincji. Reżyserzy tych przedstawień mają wrażenie, że w małych miastach mieszka bardzo prymitywny pęd względem kulturalnym element. Dopóki sprawami kultury w miastach małych nie zajmą się specjaliści na wysokim poziomie zawodowym, dopóty małe miasta będą marginesem życia kulturalnego. Wielcy działacze od wszystkiego, od których aż się roi we wszystkich prezydiach całej Polski są tak obstawieni funkcjami, że nie sposób takiego skrytykować, bo po co się narządzać. Niełatwo te sprawy uregulować. Jestem zdania, że może ktoś być genialnym działaczem o fantastycznych przekonaniach politycznych, ale jeżeli na swoim odcinku pracy nie daje wymiernych efektów ekonomicznych musi odejść. Powinien odchodzić w wielkim blasku bo straty poniesione na pożegnania są niczym w porównaniu z wieloletnią nieudolną pr. działalnością.

Każdy powinien działać i pracować pod hasłem " w politykę nie wolno się bawić, politykę trzeba twardo realizować". W województwie olsztyńskim znany jest problem ludzi miejscowego pochodzenia tzw. Warmiaków. Pomyłki większej nie popełnię jak podam, że 90% wszystkich warmiaków chce wyjechać do RFN. Wszyscy utrzymują kontakty z rodzinami w RFN. Dzieci od małości uczą po niemiecku. Nie mogę zrozumieć tego udziwnionego stanu rzeczy. Ci co starają się o wyjazd siedzą na walizkach i naszej gospodarce nie przysparzają korzyści lecz straty - bo oni nie są zainteresowani w poprawianiu swojej sytuacji materialnej. Rolnicy prowadzą na spo-

sób ekstensywny swoje gospodarki bo i po co mają się wysilać kiedy mają wyjechać jutro lub pojutrze. Taki sposób traktowania problemu dla naszej gospodarki jest bardzo losztonny. Gdybym mógł, wszystkim którzy chcą, pozwoliłbym wyjechać. Propaganda zachodniemiecka by ucichła, bo zapchałaby się do syta. Sytuacja taka prawdopodobnie uczuliłaby rząd RFN na sprawy przyjazdów i nie chcieliby brać "tego towaru". Gdyby była równowaga w tej sprawie wówczas Warmiacy nie mieliby ciągłego do wyjazdu, a to dużo znaczy. Chociaż jestem bardzo obiektywny i tolerancyjny, nie mogę spokojnie słuchać niemieckiej mowy w sklepach, pociągu, kinie. Wielu Warmiaków zapomnielo, że mieszka w Polsce. Nie wiem dlaczego nie reaguje się na ten problem psychologiczny w sposób naukowy, który mógłby być skuteczny i pożyteczny dla obu stron. Osobiście chciałbym ażeby Warmia i Mazury stały się przodującym okręgiem rolniczo-hodowlanym w Polsce, a przemysł na Warmii i Mazurach właśnie ten kierunek wspomagał. Warmia i Mazury powinny być przodującym okręgiem turystycznym w kraju. Ale do tego potrzebne są ogromne inwestycje ażeby zbudować nad jeziorami i szlakami wodnymi hotele i domy wczasowe. Prymitywna baza turystyczno-wypoczynkowa odpycha turystów a nie przyciąga. Proponowałbym, ażeby nie wykorzystane zasoby pieniężne spółdzielni mieszkaniowych zostały użyte na cele inwestycyjne w budownictwie turystycznym i domów wczasowych. Na pewno rokrocznie miliardy złotych są zamrożone, bo spółdzielnie nie mają mocy przerobowych.

Bardzo lubię jak w gazecie piszą coś dobrego o moim mieście. Lubię też jak w gazecie w superlatywach wyrażają się o najwyższych władzach powiatu. Czuję wtedy, że ja też jestem częścią tych sukcesów.

typowe dla miejscowego ludowego budownictwa: Proszach Wielkich, Oraczach, Szczechach itp., o których nie wiadano w wydziałach kultury. Chata w Kałtkach została odratowana od zniszczenia, jednak coś z tego, kiedy mieszkający w niej osadnik nie dba o jej dalszą konserwację, tłumacząc się "zakazem poprawiania czegoś przy budynkach tego typu", nawet gdy mu się leje na głowę przez dziurawy, słomiany dach!!!

Zdaje mi się, że w pewnych naszych urzędach znajdują się tylko rejestratory zabytków nie troszczący się o dalszą ich konserwację. To nie wystarczy. Brak środków na te cele doprowadzi do zaprzepaaszenia dokumentów świadczących o polskości tych ziem.

Kronikars

Brak pisanych kronik miejscowych na Mazurach, które by były oparte na źródłach, ustnej tradycji utrudnia w dużym stopniu pracę wychowawczą w szkołach, organizacjach młodzieżowych i politycznych działających na Mazurach. Zbierając dane do historii miejscowości w powiecie ełckim i sąsiednich miastach i to na celu, by dostarczyć szkołom faktów historycznych dla kronik ich szkół. Frydlały mi się bardzo kartoteki wsi, katalog bibliograficzny. Pozwoliło mi to swobodniej operować danymi potwierdzonymi źródłami historyków polskich / Kątrzyński / i nieścieckich.

Z okazji jubileuszu Państwa Polskiego, jego 1000-lecia, udało mi się namówić nauczycielstwo powiatu do napisania kronik swych referatów szkolnych, obiecując pomoc w dostarczeniu danych z historii miejscowości. 30% szkół w powiecie napisało kroniki, wiele z nich jest bardzo wnikliwych, dokładnie opracowanych, mogących być podstawą do napisania ogólnej kroniki tych ziem.

Rzecz działał bardzo na czasie gdyż w wychowaniu odwołujemy się do poznawania swego regionu i włączania wiadomości o nim do programu nauczania.

Posiadając bogaty materiał faktologiczny o swej miejscowości wziąłem kilka razy udział w konkursach ogólnokrajowych i regionalnych na napisanie kronik. Praca moja "Kronika osady Stare Juchy od 1945 r." w konkursie ogłoszonym przez redakcję "Wariat i Mazur" w Głazkynie, uzyskała II nagrodę i dyplom Honorowego Kronikarza Wariat i Mazur w 1968 r. Druga praca "Mój nowy dom" została nagrodzona w roku 1968 przez Express Wieczorny, koźniaj- na "Pamiętnik działacza kultury i oświaty" w konkursie zorganizowanym przez Centr. Komisję Koordynac. Upowszechn. Kultury uzyskała II nagrodę w 1970 r.

O jednej z kronik pisano w "Głosie pracy" z 31.I.1970 r. w artykule pod tytułem "Kronika jednej wsi". Wymieniłem tylko te ważniejsze opracowania, które uzyskały wysoką ocenę. Oprawiona kronika osady Stare Juchy znajduje się w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w St. Juchach. Wielu zainteresowanych czytało ją, a między innymi redaktorka "Głosu Pracy".

Udział w krajowych zjazdach

Władze województwa białostockiego w uznaniu dla moich zainteresowań regionalnych, zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawę roli ludu mazurskiego w województwie i kulturalnej działalności osadników, delegowały mnie na krajowe zjazdy dotyczące Ziemi Zachodnich i Północnych. Brałem więc udział i zabierałem głos w dyskusjach na tematy związane z Mazurami, np. ważną sprawą był problem ochrony zabytków kultury ludowej Ziemi Odzyskanych. Wymieniłem niektóre zjazdy, na których uczestniczyłem

- a/ dwa razy brałem udział w naradach-kursokonferencjach, organizowanych przez ZNP w ośrodku TWP w Bolkowie, WK Dolny Śląsk. Dotyczyły one Ziemi Zachodnich. Pobyt w tym ośrodku nauczył mnie wiele z historii tych regionów.
- b/ w 1960 r. brałem udział w Zjeździe Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich / II Walny Zjazd Delegatów / w Olsztynie, poznałem z wycieczką Szlak Kopernika.
- c/ byłem jednym z aktywnych członków "Zjazdu Pozytywnych Bohaterów", o którym wspominało potem w audycjach Polskiego "Radio", w roku 1961.
- d/ należałem do delegatów na Kongres Kultury Polskiej w Warszawie z województwa białostockiego.
- e/ byłem zaproszony na uroczystości 30-lecie biblioteki powiatowej w Braniewie, razem z dr. G. [REDAKTOR] z Olsztyna wziąłem udział w spotkaniu z wojskiem.
- f/ w tym roku /1970/ reprezentowałem Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego na Sesji w Opolu, z okazji XXV-lecia szkolnictwa na Ziemiach "achodnich".

Udział w takich zjazdach, naradach dla mnie osobiście był bardzo korzystny, dostarczył mi wiele materiałów do wykładów, prelekcji, dyskusji.

Jeszcze o ludności miejscowego pochodzenia, autochtonicznej.

Właściwie nieco na ten temat już wypowiedziałem się, ale to nie wszystko. Są sprawy, o których trzeba jeszcze napisać. Będzie to dotyczyło stosunku osadniczej ludności, zwłaszcza dalekiej w latach sześćdziesiątych, traktujących Mazurów jako "szwabów", wtedy gdy chcą się odegrać, dokonują nawet

kołofanek i kolegom zabaw dziecięcych. Dzisiaj ten uraz do osadników powoli ustępuje ale zadra w sercach pozostała. Były przecież wypadki, o których pamiętają Mazurzy, że niedaleko od nas spalono żywcem rodzinę mazurską. To była jedna z przyczyn nieufności jaką czuli do Polaków przybyłych na Mazury. Wspominam o tej sprawie dlatego, że i dzisiaj turyści przybywający do nas spotykając Mazurów uważają ich za Niemców.

Co cechowało tę ludność? Przede wszystkim wycofanie, niepewność swej sytuacji, podsyćcie jej przez wrogie nam elementy zagraniczne i w wielu wypadkach przez nieprzyjazny do nich stosunek osadników polskich. Uraz ten pozostał jeszcze i do dziś, choć już nie tak drażliwy. Po bliższym poznaniu ich okazało się, że Mazurzy nie orientowali się w sytuacji politycznej zaistniałej po wojnie i stąd ta nieufność i krytykowanie nieporządków występujących nagle w początkowych latach. Oni starali się przystosować do zaistniałej sytuacji, coś kiedy zdarza się, że nierozgarnięty osadnik jeszcze wspomina im krzywdy zaznane od okupantów, zwałajże winę i na nich.

W codziennym życiu są grzeczni, chętnie dzisiaj odpowiadają na pytania, ale o wojennych przeżyciach nie chcą wspominać, bo wojna zabrała im, podobnie jak i Polakom krewnych, przyjaciół. Umiałem znaleźć wspólny język z nimi i tylko dzięki temu mogłem zanotować pieśni, gry, zabawy, zwyczaje, tańce itp.

Mieliśmy w ognisku muzycznym sprzątaczkę, I. M. Była to grzeczna kobieta, śpiewaczka mazurskich pieśni. Chętnie występowała z naszym zespołem muzycznym na różnych uroczystościach. Byliśmy razem w Elku. Kochała muzykę tak jak wielu Mazurów, którzy lubili śpiewać, bawić się. Od niej dowiedziałem się o takich powiedzeniach mazurskich jak: "zatatarzył się" /zgubił się/, "duża" /grać na trąbkach/, "palinocka" /sobótki/i wielu innych. Wiele materiałów dostarczyli mi L. - niewidomy, pamiętający

dawne legendy, bajki, [redacted] [redacted], znawca zabaw ludowych, weselny grajek, pieśniarz, [redacted] [redacted] z Kil, dzięki której zamieszkał tańce mazurskiej inni, którzy byli dla mnie informatorami. Wielu z nich już nie żyje, wielu wyjechało do krajów w Niemczech. Ci jeszcze znaleźli się w opłakanej sytuacji. O liście słodkiej dziewczyny jeszcze wspomnę. W obecnej chwili tak jedni, jak i drudzy porawierali związki małżeńskie nie zawsze szczęśliwe, gdy np. żona jest ewangeliczką, a on prawosławnym czy katolikiem. Nie wiązały ich tradycje, święta wyznaniowe, dzieci, które nie wiadomo było w jakiej wychować wierze. Mazurzy to dobrzy rolnicy, zamilowani hodowcy lubiący porządek w obejściu, regularni płatnicy podatków. Gospodarstwa ich należą do dobrych nawet wzorowych. Klęskoty, są to w większości już ludzie starzy, zmęczeni życiem, przekazujący gospodarstwa na rzecz państwa z braku rąk do pracy.

Wiele wycierpiawszy przez wojnę, szabrowników, chuliganów o wiele szybciej zagospodarowali się, lepiej urządzili swoje mieszkania wtedy, gdy osadnicy korzystali z zagrabionych narzędzi robli i trwonili to wszystko na wódkę. Materialnie Mazurzy stoją dobrze, duchowo czują się osamotnieni gdy nieraz tylko jedna rodzina przebywa tylko na wsi w otoczeniu ludności przybyłej z różnych stron Polski.

Los zabytków - walka z wiatrakami

Wprawdzie opieka nad zabytkami należy do Wydziału Kultury ale dzieje się tak, że poza kilkoma osobami nikt więcej w powiecie nie interesuje się tymi sprawami. Wydziały mając zarejestrowane okazy sztuki ludowej w terenie, nie bardzo wiedzą co się z nimi dzieje, w najlepszym razie dalają ich opiekę ograniczoną się do wysłania pism i czekania, a czas robi swoje. W ciągu

swoiach wędrówkach wyszukałem sporo nowych obiektów, zakomunikowa-
łem o nich, przynaglałem do rzetelnej opieki i wykonania koniecz-
nych napraw. Choć tutaj podać parę przykładów bezdusznego stawa-
nia do zabytków Mazur, świadczących o ich polskości, do unikal-
nych okazów nękanej sztuki budownictwa, warsztatów pracy.

Od lat sześćdziesiątych interesował mnie piękny wiatrak ho-
lenderski, przy trasie z Słku do Augustowa, bardzo uczęszczanej
przez turystów. Obiekt ten upiększał pusty krajobraz, był unika-
łem budownictwa w tych stroach. / W powiecie ełckim wszystkie
wiatraki zlikwidowano, pozostały tylko ślady, gdzie się one znaj-
dowały. / Wykonałem kilka szkiców wiatraka, uporołem się, a z ro-
ku na rok notowane coraz większe zniszczenia koło wiatraka, któ-
ry zaraz po wojnie nie ziarno, produkował kaszę. Poje alarmy o
grożącej ruinie pięknego i potrzebnego obiektu, zgłaszane na se-
sjach PZK, w Komisji Oświaty i Kultury, w województwie itd. aby-
wano wzmocnienie ramion, brakiem funduszy na ten cel/ na bankio-
ty pieniędzy starczało /. Wiatrak znajdował się na gruntach PGR
Kaleśniki, przy wsi Frawdziaka. PGR wiatrak rozebrał gdyż groził
katastrofą. Na tym miejscu rosną chwasty, reakty fundamentów
nówią o braku zrozumienia władz dla spraw turystycznych. Mógł
być tutaj przystanek PKS, punkt informacyjny na trasie motoro-
wej, a przede wszystkim piękny zabytek. Szkoda, że apel "Expressu
Cieszkowego "Zratujmy Wiatraki " został ogłoszony dopiero w tym
roku. Osobiście przegrałem walkę o wiatraki. Dawałem tylko rysunki
na pałątkę. Postanowiłem na przyszłość działać inaczej, upor-
czywiej i we właściwym czasie. Okazja ku temu zdarzyła się nie-
spodziewanie w latach 1968/69. Skandalem było oddanie na włas-
ność pierwszemu lepszemu pseudorolnikowi, budynku po poczcie mazur-
skim Michała Kajce. W powiecie, po wznieście rodziny poe-
ty do Niemiec, uznano budynek za opuszczony!!! Do tej sprawy wrócić

jezcze w następnym wywiadzie. Protestowałem w Żuku, w ŻSL, w województwie uszczelniając fałszywe stanowiska w tej sprawie. Nic nie pomogło. Zbывano mi powiedzenie, że wszystko jest w porządku, gospodarstwo zostało przekazane formalnie, a w Polacu raz nadanego aktu nie odbiera się.

Oliwy do ognia dobiegło spotkanie młodzieży licealnej, która wybrała się do Ogródka na grób poety i do jego domu. Na to co ujrzelibyśmy tam patrzyłem z wielkim wstydem. Nie uszanowano pozostałości po Kajce, nie doceniono jego walki o polską kulturę, o ich powrót do Polski. W mieszkaniu zastaliśmy straszny brud, okropny nieporządek, brak zadbania o mieszkanie. Nie lepiej było na podwórzu i w budynkach gospodarskich. Z zawiści do obecnego właściciela ktoś spalił stodołę, w której poeta przechowywał bibliotekę, którą ukrył przed Niemcami. Ruina kompletna, a mnie wstyd przed młodzieżą za taki stan, do jakiego doprowadziły polskie urzędy. Coś było robić? Zdecydowałem się na ostateczny krok i napisałem o tym wszystkim do Ministra Kultury w sprawie ratowania zabytków kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Poskutkowało. Po paru tygodniach / przebywałem wtedy w szpitalu po operacji nosa / przyszli do mnie przedstawiciele Ministerstwa Kultury i przedstawiciel Wydziału Kultury z PZK w Białymstoku i zaryzykowali, że wprowadziłem w błąd swoim pismem władze, bo dom Kajki jest odnowiony i oddany na mieszkania dla nauczycieli w Ogródku. tłumaczyłem im, że ich ktoś źle poinformował, bo właściwy dom poety, jaki sobie ostatnio pobudował, znajduje się w takim stanie jaki opisałem w liście. Ponieważ w dalszym ciągu nie wierzyli mi skierowałem ich do najlepszego źródła informacji do syna poety, Adolfa Kajki, mieszkającego w Orzyszu. Pojechali tam. Adolf w pełni potwierdził moje zdanie, nawet rozgoryczony z powodu stanu ich rodzinnego domu, nie chciał z nimi rozmawiać.

Alana poskutkował. Znalazł się pieniądze na gruncie, reszta
domu i budynków gospodarskich w Ogródki, usunięto niestety ciela
gospodarstwa, dając mu inny obiekt. To upływa czasu dom w kod-
czono, agrowandze w nim państwa po pasie, narodziła gospodarski
ulożono w budynku gospodarstwa i na jesieni 1960 roku uroczysto
otwarto pierwsze muzeum regionalne w powiecie. Uratować państwo
tędy obiekt nie zapomniał mi to! Ponieważ postępowanie moje
uwagałem za słuszną i konieczną, nie działałem dla osobistych ko-
rzyści nie przejmowałem się tym bardzo i mam nadzieję bronić nabyt-
ków w tym roku stwierdziłem, że zniszczeniu ulegnie odnowiona opla-
ta masurka w Karkach, Krzyżewie, Sokołach, Mas nadzieję, że po
tędy wypadkach władze nie dopuszczą do zniszczenia resztek za-
bytków w powiecie, świadczących o bogactwie sztuki ludowej masu-
rów i polskości ich dzieł. Trzy okazji wypada wspomnieć o budowa-
niu oświatowego budynku w Elku, przeznaczanego na Powiatowy Dom
Kultury im. Michała Kajki, w którym może znajdzie się pomieszcze-
nie dla muzeum regionalnego Ziemi Elckiej, ale z tą budową nie
jest dobrze z powodu działalności działalności budowlanych, stawa-
jących dom przeszło 10 lat. Całkowicie ^{budowy} ~~zakończony~~ w grudniu
tego roku nie wiadomo. należało do inicjatorów budowy takiej pla-
cówki w Elku, tylko nie zdawałem sobie sprawy z tego, że stanie
się ona przydatną dla Elku.

o ludzich zasługach dla powiatu

entuzjastów pracy społecznej, wiernych jej oddanych znajdzie-
my w każdym powiecie, innej zaradki doskonałości społecznej,

wychowująca aktywistów, bojowników, bojowników walczących z rutynistami dbając mi o wygodny fotel, nie przesączającymi się sprawami, które proszą się aby je załatwić.

O wielu działaczach wiada tylko najbliżsi. Oni sami działają " sobie a musom ", mieli czas sparzyć się, dostać " po łapach ", mimo że działali w imię szlachetnej ale bagatelizowanej sprawy. Postanowieniem przedstawić ich na łamach regionalnej prasy. Kilka moich artykułów było dla nich smych wielką satysfakcją, że jednak się o nich pamięta. W ubiegłym roku i bieżącym w " Słowie na Warmii i Mazurach " pisałem o nieżyjącym już kolegim działaczu w Starych Juchach, **[REDAKTOR]**, warmiaku działającym w Elku a po wojnie w Starych Juchach, jedynym Polaku w okresie hitlerizmu, który nawet w czasie działań frontowych w 1945 r. nie opuścił swej placówki i czekał na powrót masur do Polski. Był opiekunem ludności autochtonicznej bez względu na jej wyznanie, brał udział w uroczystościach osadników i wspólnie z nimi cieszył się nowym życiem. Jako starszynek pracował w dalszym ciągu do ostatnich dni życia. Pochowany został właśnie tutaj, na miejscowym cmentarzu. A przecież nie znający go ludzie uważali go za Niemca mówiącego z oporami po polsku, nawet nazwisko niemieckie miało świadczyć o jego pochodzeniu. Zebrakam dane, napisałem o nich i może w części naprawiłem krzywdę jako wyrządzoną Warmiakowi, na masurskim terenie.

[REDAKTOR], pracownik kolejowy w Elku, obecnie na emeryturze w pełni masurkonej, był niewiele widziany przez władze, bo mówił prawdę w oczy. Był już takim że wychowano go w duchu prawdomówności, patriotyzmie harcerskim, któremu wierny pozostał do dnia dzisiejszego, mimo że za bezinteresowną pracę z drużynami harcerskimi w Polsce Ludowej nikt go nie wynagradzał. **[REDAKTOR]** to czynny partyzant w latach 1940-1945 na terenie powiatu elkińskiego, konspirator działający na cześci Niemców przeciwko nim. Był sprytny, uniejętności harcerskiego tropienia, skrośnienia itp.

ratowały go z niejednej trudnej sytuacji. On może być tym ostatnim który rozmawiał z Kajką przed jego śmiercią w 1949 roku. Książka jego wywiadu było zlikwidowanie grupy hitlerowskiej jeżdżącej do obrotu w Beguszech. Można pisać i pisać o innych jego wyczynach. Zrobił to literat G. [redacted]. Pożyczyło w zapamiętaniu o H. [redacted] jako pomocy w uzyskaniu należącej mu emerytury, natrafili na różne przeszkody. Może szkodziło mu to, że na bohaterские wyczyny na terenie Nazur otrzymał Krzyż Wirtuti Militari od Londynu? Sprawy dzisiaj uległy naprawieniu. Cz. H. [redacted] uzyskał należną emeryturę. Mój artykuł w rubryce "Ludzie na szlaku" o nim, może naprawił niedowiadania, które od strony jego biuletynu nie były znane jego społeczeństwu.

Ważne mówi się i śliczych pracujących Nazurach, którzy trwają uporczywie na swoich gospodarstwach, którzy mają również swoją kartę zasięgu dla tych stron. Jednym z takich jest A. [redacted] D. [redacted], przyjaciel Michała Kajki, z którym postawił niejedną dom w tych stronach. Zaprojektował wiele plaż, o których dowiedziałem się od niego, zabaw karnawałowych, opisów obyczajów na Nazurach. Najwięcej zdobyłem od niego danych o życiu prywatnym poety, o jego pracy w okresie głębiacytu na Nazurach. Dzisiaj nadal D. zaangażowany jest w pracę społeczną, chętnie dzieli się z młodzieżą wiadomościami o tym, jak dawniej żyło się na Nazurach, jak gnębili ich Niemcy. Artykułem chciałem zwrócić uwagę turystów na jego osobę i dom. Zależy mi o to, że jest on już jednym z dawnych mieszkańców wsi Bótynek.

Ważny w powieści poetów piszących wiersze dla własnej potrzeby. Pisze oni o tym co się dzieje na Nazurach. Tak jak Kajka sławia piękno nazurskiego krajobrazu, wspominają o przeszłości, o przeżyciach wojennych, o drodze jaką szli z wygnania do Polski. Pisałem o J. [redacted] C. [redacted], urzędniku z Elku, poecie i zanikającym korzenioplastyką, krajoznawcy, fotografiku. Dopiero artykuł w "Sio-

wie " artykuł o zapomnianym partyzancie, powstańcu warszawskim, b. dyrektorze na emeryturze A. P. z Bierzowa, w pow. łokim. Kłapie tam smutne dni na peryferiach powiatu, z dala od lekarza, placówek kulturalnych, znany na nizerną emeryturę, a przecież wysłuchił sobie na pewno lepszą, na swoją działalność dla nowej Polski. Z potrzeby serca pisze wiersze na temat osobistych przeżyć wojennych, młodzieży, pijactwa, jednym słowem trochę normalizuje, zwraca uwagę młodzieży na właściwe zachowanie się. Napisał dla teatru asatorskiego kilka utworów scenicznych, opartych na osobistych przeżyciach, m.in. " w szponach Gestapo ". Kartki się, że przed rokiem jakiś pracownik POK z Elku zabrał mi je do przejrzenia i przesłania dalej do recenzji, kilka wierszy wierszy, dwie sztuczki teatralne i ni slychu, ni widu. Przepadły gdzieś, w JDG nie na ten temat nie wiedzą. Nie może zrozumieć takiego postępowania działaczy kulturalnych, nie uznających cudzego hobby, trudu i pasji. A.P. jest także aktywnym działaczem ZSL. Z ostatniej chwili dzisiaj pisząc do pobudnia to wspomnienie otrzymałem list od [REDAKTOR], w którym donosi mi z radością, że polepszył się jego los, bo 27.IX.70 r. został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta... mało serce nie pękło mi z radości. Miałem wyzucie pisząc artykuł, że władze winno zobaczyć cichego, spokojnego działacza i nagrodzić go wspomnieniem. Odznaczenie A.P. Krzyżem Kawalerskim potocznie określane jest " krzyżem chlebowym", bo daje do emerytury 25% dodatku, a to wiele znaczy.

Tu jeszcze chcę wspomnieć o innym powieściopisarzu ze strony swobodnej młodzieży uczącej się w szkołach średnich. Czych wychowawców swą sięgają sobą " sklerozą ", a to już boli.

Sam naszkicowany artykuł o przodkach z rodziny [REDAKTOR], zachowanej w obrobie polskości, pielęgnowania zwyczajów, obrzędów na fazurach. Niedawno zmarł z tej rodziny wybitny pisarz mazurski, [REDAKTOR], na początku wojny zastrzelono ich brata, [REDAKTOR], bo

kochał tylko Polakę. W Żłku wspomniany i nieznany pracuje [redacted],
o którym chcę zamieścić swój artykuł.

Jest wielu działaczy osadnictwa, pionierów szkolnictwa w tym
powiecie, należy im się kilka ciepłych słów za trud z jakim bo-
rykali się w pierwszych miesiącach osadnictwa.

Wpływ kultury na codzienne życie w środowisku

Nie odkryję niczego nowego. Prawdą jest, że dzisiejsze życie
przeciętnego rolnika, mieszkającego wsi całego powiatu zmieniło
się na lepsze w porównaniu z latami przedwojennymi. Na taki roz-
wój kultury mają wpływ różne czynniki, które obserwujemy na każdym
kroku, a które ułatwiają nam życie codzienne. Więcej mogą powie-
dzied na ten temat o młodzieży, bo mam częściej z nią kontakt.
Zaczynając od starszych musimy stwierdzić, że w zachowaniu i urzą-
dzeniu mieszkań widzi się u kobiet. Korzystają one z kuchenek goto-
wania, pieczenia, przyrządzania wędlin, posługiwanie się mecha-
nizowanymi narzędziami. Dzisiaj spotyka się w każdym domu trójci-
sne pokarki, na święta piecze się wymyślne torty, pod strzechy
wieszka kawa itp. Pijaństwo powoli słabnie, mniej pije się w gos-
podach ale za to niektórzy pędzą sami bisber. Młodzież w Starych
Juchach wyraźnie mniej pije bo wpływ na nią powstaly zespół
LZS piłko nożnej przy PCR Oris Jucha. Skupia prawie wszystkich mło-
dzień lubiącą sport, w liczbie ponad 70 osób, co jak na niejedno-
wocną liczącą 1300 mieszkańców jest dużym osiągnięciem opiekunów
tej sekcji. Podkreślić trzeba duże osiągnięcia po przeszło półrocz-
nej intensywnej działalności. Dzisiaj należy ten zespół do najlep-
szych w powiecie, zdobył puchar przechodni PCR w województwie.
Wygrał 4 września z pewnymi siebie piłkarzami z Kolna. Cieszymy
się ich postęпами ale najbardziej cieszy to, że mają prawdziwych

epiołunów, którzy nie piją i grzeszom nie pozwalają, uchrócili " do-
sadna powędszonka " na hoisku, nauczyli młodzież a onowyać się
spartowo. Dla naszego środowiska jest to osiągnięcie nies otykane
dotychczas, szanujemy młodzież za jej postawę i za honor jaki zdo-
bysają dla Starych Juch.

Na tym przykładzie widać ogromną wychowawczą rolę sportu
w wiejski środowisku.

Istnieje u nas Klub Rolnika, działa podobnie jak inne. Poza
grę w karty czy szachy, picie kawy / gdy było / i negatywnym pa-
leniu papierosów niewiele się dzieje. Młodzież nie lubi kole siebie
starszych, oni ją krapują, przeszkadzają w wyszumianiu się. W le-
cie jest to cały ruch. Niejako-óś latem jest przeładowana rozryw-
kami na wolnym powietrzu do późna w noc. Działalność tych pla-
cówek ^{w wspaniałym} pseudokulturalnych musi ulec poprawie, ale to nie przyjdzie
łatwo. Zależy mi się, że światlica w PGR, gdzie na swoje lokus
drużyna piłki nożnej, zorganizowane właściwie stanie się konkuren-
tem Klubu Rolnika. W moim przekonaniu wyszłoby to tylko na dobro
naszej młodzieży.

W Gromadzkim Ośrodku Kultury, bi i taki istnieje w Starych
Juchach, po powołaniu go do życia w latach sześćdziesiątych, buj-
nie rozwijało się życie kulturalne. Miało kierownika - nauczycie-
la znającego pracę, poszukującego nowych treści, nowych form " wie-
tlicowej pracy. Po roku byli następcy i oni zapracowali dobre
linie placówki, doprowadzili do tego, że sądownie trzeba było od
jednego z nich ogłosić straty w inwentarzu. Zwiększają pracę
w GOK siebie osoba. Na początku, tzn. w lutym wzięła się do roboty,
nadrobiła braki w działalności kulturalnej, zespołowej. Do pomocy
na "odę Społeczna GOK-u. I tak było do lata, do sezonu wczasów
P-F. Pracownicy GOK-u zaangażowali ją się do zajęć z wczasowiczami
ni na przyjetni kajakowej, na wycieczkach poza Juchami, organizu-
jąc zabawy-wieczorki taneczne dla turmasów P-F, zaniębując pracę

zawodową. Gdyby się to ujęcie na udział młodzieży miejscowej w pracy GOK, na nowo trzeba było organizować zespoły i stąd obecnie działalność GOK pozostała wiele do życzenia. Obecny zabawom bardzo do stylu zabaw sprzed wojny. Niby projektuje się program potańcówki, jakąś część artystyczną, ale mało kiedy jest ona realizowana. Cały sens zabawy polega tylko na nie gwałcie estetycznych tańcach/ lekcji tańca nie organizuje się/. Zresztą młodzi kierownicy w GOK tylko tak tym żyją. Chciałoby się pisać dobrze o kulurze życia codziennego ale na niektóre rzeczy nie można ryzykować cenzu. Są to zabójstwa, morderstwa, które wreszcie niepokoją mieszkańców i po pewnym czasie nawet nie wspomina się o nich. Grzesowił samosąd, którego źródła trzeba szukać w pozostałościach okupacyjnych. Za prywatne parachunki kłó się młody chłopak z Kartek, który bronił interes państwowe przed złodziejami. Motoryczny pijak-rzucielnik, trwoniący swą gospodarkę, zabiedujący wpłacanie podatków, zamordował młodą działaczkę społeczną. Przed ośmiu laty młody chłopak, "złoty młodzieniec", nie wiadomo z jakiego powodu utopił się w pobliskim jeziorze. Odsiaduje karę, a syn został odebrany wyroczni ojcu. To tylko parę wypadków z naszej okolicy, a ile zdarzyło się w innych miejscowościach. Ginią wartości ludzkie. Bardzo często zdarzają się wypadki śmiertelne na motocyklach, traktorach. W większości kłam ich przyczyną było nadużycie alkoholu.

Wspominając o utopieniu młodej kobiety stwierdzam, że dziewczyny często panują się do małżeństwa z najmniej odpowiednimi kandydatami. Przeważnie są to młodzieńcy chłopcy, bawidanki bez stałej pracy. Na pewno w pozycji nie znajdują wspólnego języka, szybko następują rozdzwinki, odejścia, od których życie obojga zostało złamane. Gdzie szukać winnych takiego stanu rzeczy. Myślę, że w swobodzie wapółtyma młodzieży między sobą, w całej ingerencji rodziców w te sprawy. Jeżeli chodzi o młodzież na statku pracy, to

jest mało odporna, mało przygotowana do życia pracy szkoły! "Wpadki" takich naturek można u nas kilkanaście.

Odkroczyłem od wspomnianego tematu, od spraw wpływu kultury na współczesne środowisko. Jest w wielu przypadkach dużo zmian. Widać czytelnictwo, przemawiająca prasa, słucha radio, ogląda program telewizyjny, obchodzi się wyliczki. Duży wpływ na to mają kursy organizowane na pracy "Kolegium Gospodarki", dobre audycje radiowe i telewizyjne, rycelne prace świetlic, klubów. W szkole jest najcięższe podkreślić, że dobrym pracującym placówką tego typu jest szkoła. Pracownicy są mało kontrolowani z wyliczaniem się do swoich obowiązków, popadają w obojętność do tych spraw, wykonują pracę na lepszą. Widzę tu błąd wychowawczy, polegający na tolerowaniu się wobec. "Aki później i na innym stanowisku pracy nie będzie rzetelnie wyliczywał się z obowiązków.

Mówi się, że najlepiej wychowuje dobry przykład a nie werbalizm, moralizm i etyczne straszenie zwierzchników. Podkreśliłbym, że uroczoność do tych zagadnień w uroczonych formach w radio, telewizji i teatrze jest konieczna.

Tragiczna rodzina Kajki

Michał Kajka, najstarszy z łódzkich poetów "szur", po śmierci w 1940 r. doznał się poezji, pierwszego w Polsce Ludowej na naturalnej niości. O tym wierszu obrosła cała polska mowa i wiersz, jego pisarstwo, działalność społecznej prawie wszystko już napisano. Ja choć podzieliłem się własnymi spostrzeżeniami dotyczącymi osoby poety i jego wierszy, wierszy, spostrzeżeniami opierając się na fakty, o których już napisałem. "Stylizm" może być również moją wypowiedzią "tragiczna rodzina" lecz imię tego nazwał się może się obserwować się stosunek napiętej

luźniali do rodziny poety, nieowładne wypowiedzi sąsiadów na temat poety i jego najbliższych. Nie ma nic gorszego jak taka "osceptana propaganda" wokół zainicjowanych wypadków. Przejść do faktów.

W Ogródku pierwszy raz znalazłem się w 1948 roku na konferencji nauczycielskiej z racji działalności w tej ni-jacowoci poety. Na zebraniu świetlicowym wiersze dziadka recytował mój wujek Kajki. Dziecko wierzyło w słowa polskie napisane przez poetę. To samo można powiedzieć o jego matce, wdowie po synu poety, Gustawie, który zginął pod Górnikiem podczas tej wojny. Matka spotkawszy po raz pierwszy tylu nauczycieli polskich, zaprosiła ich do siebie na mały poczęstunek, na ich czułość. Poza wnukiem była jeszcze wnuczka Z..., przebywająca w szkole w Elku, w bursie dla szarych dzieci. Dzieci pokonywały szkoły zawodowe i zawodowe w Elku, chciało je kształcić dalej na koszt państwa... ale na przeszkodzie stanęła matka, buntowana przez swego pomocnika w gospodarstwie, który razem z nią rwał się do wyjazdu z Polski, na lekki chleb rancisty w NRP. Stosunki między sąsiadami oziębły jeśli nie stały się wrogie, gdyż prosty gospodarz nie orientujący się w kulisach polityki, widział już teraz wokół siebie wrogą Niemkę i tak pozostało do wyjazdu ich z Polski. Zaszły w międzyczasie pewne wypadki.

Córka pracowała w GNR, syn opiekował się świetlicą w Ogródku. Na skutek namowy matki oboje zerwali się pracy, a G... skumał się z pomocą ni-jacowoci sąsiadów i zaczął wrogą, zbrodnictwem robotę na miejscu. Była to w okresie przygotowań do odwołania pamiątki Kajki w Elku, w 1958 roku. Na podstawie dochodzeń udowodniono wnukowi poety rozbój, podpalenie itp. Do odwołania go jednak w sprawie nie doszło. Po uroczystościach w Elku, akademiach, bankiecie ku czci poety arwanstwowano wnuczka i wytoczono jego proces przed sądem, który skończył się skazaniem ich na lata więzienia. Tu koniec

tek tej tragedii. Wrak nie prowadzony przez matkę dzieckowi honor i cześć wzięwał. Stał się renegatem - straszne słowo w tej rodzinie. Gdzieś w latach sześćdziesiątych wyjechali z Polski, nikt ich nie szukał, ale jakiś uraz pozostał i plany na przyszłą działalność patriotyczną N. Kajki.

Drugi syn poety, A. [redacted], po trudnych przejściach wojennych powrócił w ojczyznę strony, do domu w Grzyszu. Niestety, dom był zajęty i drugo musiał kolatać do władz zanim wrócono go prawowitemu właścicielowi. I u niego w rodzinie pozostał ślad do władz, którzy często Mazurów traktowali niepowrotnie. W rozmowie ze mną powiedział, że nie ma żal do Polski, że zawinili tylko urzędnicy, a wszędzie są dobrzy i tli Mazurzy-Polacy. Kilkakrotnie poruszał w rozmowach temat wyjazdu bratowej do Niemiec. Machał na to ręką. "nie powinna tak postąpić, że ze względu na pamięć poety na pewno nie miałyby trudności z wychowaniem dzieci, znalazłaby opiekę ze strony rządu, a tak wszystko szarżowano, zaprzepaściła honor swych dzieci". Jak im tam się wiedzie może wie, że nie pisują do siebie. Wrak przed wyjazdem z Ogródka miał się wyrazić "czemu mnie nikt nie zatrzymuje bym nie wyjechał?". W tej sytuacji, tak dla niego ciężkiej, nikt nie dał mu dobrego słowa. Niezłaskanie pozostawili dla nauczycieli miejscowej szkoły. Później jednak całe gospodarstwo poety zostało przekazane jako opuszczone na poniewieżskie ziemie osadników. Dom Kajki - poniewieżskie ziemie, o ironio!

Napisalem o losie tego domu. Obecnie znajduje się w nim muzeum imienia Michała Kajki. Budynek został solidnie odnowiony, znalazły się w nim pokoje na poddaszu dla szukających ciębiego kąta piarzy.

W dniu odsłonięcia tablicy na budynku muzeum, a w miejscowej szkole podstawał odsłonięcia drugiej tablicy poproszone syna poety, Adolfa, aby dokonał odsłonięcia. Na sesji naukowej

w miejscowej świetlicy znaleźli się pryncypały Kajki. Honorowane Adelfa, varuszony był i [redacted] [redacted], pisarz mazurski dobrze znający poeę. Uroczystości miały nadrobić zło jakie wyrządzono pamięci poeę i note się tak stało.

A [redacted] na początku mej akcji w wywalczaniu należnego miejsca dla pamiętkowego na Mazurach budynku, nie wierzył w powodzenie szych starań. Teraz varuszony podziękował mi za to co zrobiłem: "Panie K, to podaka zasługa, dziękuję". Tymi słowami zostałem nagrodzony ze pr. krości, których mi nie szczędzono za starania mające na celu obronę spuścizny poeę i honoru Polaków. / 1969 r. / Minęło kilka miesięcy od tego dnia. Na wiosnę 1970 r., oprowadzając wycieczkę grupy nauczycieli, znalazłem się w Ogródku w muzeum, na cmentarzu, w szkole, w świetlicy imienia poeę, w której na naczelnym miejscu znajduje się piękny, olejny portret podarowany przez Wydział Kultury w Białymstoku. Zdawałoby się, że odczujemy atmosferę bojownika o polskość Mazur, że będzie naszym celem troska, by zasługi tego Polaka nie były zapomniane. Gdy tak rozmyślałem nad pamiętnymi dniami spędzonymi w tej miejscowości, narzuciła mi młoda osoba jakoś naiwnie: "Czy pan wierzy w to wszystko, czy pan wierzy w to, że Kajka był Polakiem"? Unikałem. Od razu pomyślałem o Świątku, który tyle zła wyrządził sprawie mazurskiej w Polsce Ludowej, nie bacząc na przeszłe. Znalazłem prawdziwej odpowiedzi, że przeciw całe życie, działalność publicystyczna tego człowieka stawiają go w rzędzie najlepszych Polaków-bojowników o polskość. I nagle przypomniałem sobie, że w gabłocie w muzeum jest kopia niemieckiego dokumentu z wykazem działaczy Polaków w tym powiecie. Panderani niemieccy, władnie oni, w tajnym dokumencie, określając zaangażowanie się miejscowej ludności mazurskiej w działalność propolską, zapisali przy nazwisku Kajki z Ogródka najmocniejsze określenie - "steck Pola i za-

twierdziła Felak. Czy to pani wystarczy? Czy wystarczy pani to, co napisali nasi wrogowie, germanizatorzy? Nie musiela jej wiecej tłumaczyc. Nie dziwila sie jej, byla to mloda osoba i nie pochodzila z wojewodztwa bialostockiego.

Wak wiele trzeba jeszcze ludzkie tłumaczyc, przekonac, by zagadnienie dotyczace bojownikow walczacych o polskosc na Mazurach i Waraii zapadlo glęboko w serca i znalazlo zrozumienie w uslychach Polakow, nie znajacych zmagal z germanizowaniem pokolei Mazurów i Waralaków.

Po zakonczeniu tej wypowiedzi przyposladaly mi sie charakterystyczne fakty dotyczace lepszego zrozumienia zatytuLOWania artykulu "Tragiczna...".

Kilka miesiacy po uroczystosciach ku pamieci Kajki, jacys zlosliwi wrogowie mazurskiego ludu jakby na kpiny z docenionych przez rzd PRL zaslug poety, wryli na tablicy nagrobkowej w Ogróku, przez cala jej szerokosc napis "szwab". Spotkala poete krzywda w wolnej Polsce, nie tylko aresztuj jego ale cala rodzinę. Czy chcieli sie w ten sposob zemniec na rodzinie wroga nastawieni do nich i do Mazurów sąsiedzi? A moze dzialala reką ukrytego niemieckiego dywersanta. Fakt stal sie faktem i trzeba bylo mied silnego ducha i wiare w Polske Ludowa, zeby krzywde te naprawic. Tablice zaraz po tym wypadku na własny koszt zmienilo przyjacielka Michala Kajki, wybitna dzielniczka Mazur, znana historyczka z Olstyno, [REDAKTOWANE].

Nie dane bylo zaznac spokojn pocie juz po latach, które nabliżniły krzywde, bo w tym roku/1970/najbardziej niespodziewanie, zaraz po wakacjach wybuchnął nowy skandal. Kilku przedstawicieli tzw. "złotej młodzieży ełckiej", której w domu niczego nie brakowało, pozwolilo sobie pewnej nocy posmarować pomnik wdzięczności czerwona farbą i nabazgrać na nim antypolskie napisy. Nie ominęło to i pomnika poety. Czerwona farba opływała

z jego ubioru, z ponnika na czekole. Sprawy tego czynu szybko zostały zispani. Pokutują za to w oczekiwaniu na rozprawę sąsową w Białymstoku. Żaden wyrok nie nagrodzi zła jakie wyrządzone sprawie samurshkiej w Biku.

Znana przekłgty Sętek, rękoma bezmyślnych elckich synalków, dał znać o sobie. Czy i w tym wypadku nie zadziałał z podpuszczenia krzyżackich rycerzy?

Życie polityczno-s. elczne

Od pierwszych dni wyzwolenia powiatu, a dokładniej od kwietnia 1945 r. powstawały polityczne organizacje. Pierwszą była PPR, po niej SL, w następnych latach SD i inne. Po roku 1956 wszystkie organizacje zaczęły pracować po reorganizacji energiczniej, chętnie przystępowano do czynów społecznych, był jakiś zryw do wspólnego działania. Znam to dobrze, bo do SL a potem do ZSL należałem od 1948 r., pełniłem i pełnię funkcje prezesa Koła. W tym czasie wykonaliśmy z okazji uroczystości państwowych wiele czynów społecznych dla swej miejscowości, zresztą członkowie partii też do wielu prac społecznych z tych okazji włączali się. Aktywności organizacji z pokonaniem politycznych pomogła członkom w kołach, PGP, na terenie GKM.

Dzisiaj stan członków organizacji powiększył się. Działają PZPR, ZSL, KGM, ZHW, LZS, straż poterna, różne młodzieżowe organizacje ale mają / to ostatnie / mniejszy zakres działania.

Czy dale się zobserwować? Spadła aktywność członków, tak jakby z przymusem przechodzą na zabrań, a w czynach społecznych bierze udział mała garstka ludzi i to zawsze te same twarze. Należenie do organizacji politycznej nie wynika często z własnej potrzeby, zrozumienia celu lecz najczęściej nowo wstępujący do organizacji

widzi tylko osobiste korzyści, uzyskanie poparcia w otrzymaniu pracy, mieszkania a co gorsze, że gdy noga mu się podłiznie uni-
kną odpowiedzialności bo organizacja jakoś tam obroni. Z gruntu
błądne rozumowanie, uczciwych członków zniechęca do pracy, a wzyw-
stko to razem wzięte osłabia autorytet organizacji, nie wychowuje
obywateli.

Podobną sytuacją znamy się w organizacjach młodzieżowych
np. ZMW, której ułatwia się pracę, organizuje zabawy, wiele jej
daje się bezpłatnie co w następstwie daje ten efekt, że robią
żaskę z naleśania do Kolei itp. Przykładem mądrej organizacji
młodzieżowej, uczciwego oddziaływania wychowawczego jest LZS,
z sekcją piłki nożnej, o którym już wspominałem. Kluczem w tym, że
w tym wypadku opiekę nad młodzieżą ujął w swe ręce jeden z pracow-
ników PGR, wychowawca z prawdziwego zdarzenia. Sprawdzają się twier-
dzenie, że o wynikach decyduje "człowiek" przez wielkie "C".

Ważniejsze organizacje cechują zryw od skłoni do skłoni, któ-
rych naliczyć można od 2-3 w roku, wyproszone płacenie składek
członkowskich, jeżeli członkowi nie potrafią się ich na liście
placy, uczęszczanie na zebrania to żaska i dla tego zwykle jest
niska frekwencja i zadań nie można w pełni wykonać. Lepiej by wyglą-
da sytuacja w organizacjach na miejscu pracy. Nie chcą narazić
się pracodawcy, pobyt na zebraniu traktuje się jako strata czasu.
Podobno w miastach te sprawy lepiej wyglądają. Organizacje nie na-
leżą już do straszenia, do popisów, samowychwalania się. Coś uległo
z czasem przeinaczeniu i sprawą władz partyjnych winno być takie
opracowanie programu aby przyciągało ludzi. To nie będzie łatwa
sprawa, żeby naleśanie do organizacji partyjnej stało się potrzebą
człowieka. Ważne do życia organizacyjnego przygotowało harcerstwo,
które wymagało od członków przestrzegania prawa, godnego represen-
towania "wiązku, obowiązkowości i spełnianie ośmielnie dobrych
uczynków. Tym rygorom podlegali wszyscy członkowie ZHP, w tym wy-

nie się groziło usunięciem z szeregu, odebraniem odznaki itp. Była to świadoma dyscyplina, dbanie o honor organizacji. Obecnie można tego czy czego nie w końcu, żadnie się wykręcić i wszystko jest w porządku. Tu zwał sadne sprawy. Organizacje nie na autorytetu, opiera się na kruchych fundamentach, nie na czego przeciwstawić, mówi się ogólnie, aby dalej! Na przykładzie harcerstwa analizują inne organizacje. Boją się o spadek byle jakich członków, tolerują wygodnictwo, a skutki notasy już zauważyć. Maile osobiście gawędzą zawiadomienia o zebraniach, akcjach, na których zaznacza się, że obecność jest ^{nie} obowiązkowa. Zawsze przyjdzie polewa zawiadomionych, a do reszty ma się potem pretensje. Tu tkwi źródło lekceważenia zebrań, obowiązków członkowskich itp. Może być, że przyczyna takiego zjawiska tkwi w nieatrakcyjnych zebraniach, powtarzaniu wkrótce tych samych kwestii, nudzenia obecnych. Był okres czasu, że ograniczało się ilość zebrań. Dzisiaj znowu jest ich nawał i dlatego są takie skutki. ^d a tak osądzam te sprawy, a może się mylić?

Listy...

Do Starych Juch co roku przyjeżdżają różni turyści krajowi i zagraniczni. Gościliśmy delegacje z Litewskiej Republiki, z Niemiec Demokratycznych, z Czechosłowacji, z Białorusi, z NRP, ze Szwecji, Francji itp. To są baczni obserwatorzy naszego gospodarowania. Przyjeżdżają w odwiedziny ci, którzy wyjechali za morze. Pisują listy i proszą o nowiny z rodzimych stron. Jedni widzą duże zaintrygowanie na lepsze, inni widzą tylko to, co pozostało do zrobienia. Taki stosunek do naszych wysiłków cechuje turystów z NRP, tych z uprzedzeniami do wszystkiego co polskie. Ci nie znajdują u nas niczego pozytywnego. Wprawdzie odezwwały się trudne

głosy, które uczelnie przykują, że dokonaliśmy olbrzymiego wysiłku w nadrobieniu naszych zaległości z okresu przedwojennego. Cieszą nas te wypowiedzi i dlatego zacytuję fragmenty listu z ubiegłego roku od małżeństwa z NRD, którzy przebywali w Juchach do 1945 roku. Między grzecznościowymi zwrotami, podziękowaniami za uprzejme przyjęcie ich i pomoc w oprowadzeniu po starych Juchach, piszą p. Kimszyk z Berlina na ortostrenicowym liście, z dnia 19.VII.1969 r.:

...¹ Mir gefällt es sehr, dass dieser Ort ein richtiges Touristenzentrum wird und viele Menschen von allen Ländern diese schöne Landschaft kennen lernen werden. Mit wunschen Ihnen sehr, sehr viel Erfolg beim Aufbau... Es haette uns sehr interessirt wie das Touristenhaus, dass wir von der Strasse nach Giryoko gesehen hatten, gebaut ist. Der Blick ueber den See war wunderbar... Und wir freugebaut. Wieviel Fleiss und Arbeit in allen Stueck muss bewundert werden. Denn alle Staedte und Doerfer hatten ja nach dem unscelligen Kriegschaden erlitten. Mich freute ganz besonders, dass auch alle Felder so gut bestellit sind. Die Waelder neu aufgeforstet und die Wiesen entwaessert sind. Dazu alle Hochachtung... Sorgen wir alle defuer, dass alle Menschen gungleich wo sie leben und wohnen ein glueckliches gutes und frohes Leben haben und, dass alle wissen die Erde auf der wir leben, ist schoen. Und alle Menschen koennen ueberall als Freunde leben ohne Hass und Meid, alles Leben aus Wille aller Menschen... Ihre...²

¹ skróconym tłumaczeniu wypowiedzieli w liście, że cieszą się iż ta miejscowość staje się ośrodkiem turystycznym, że z innych krajów ludzie powinni poznać tutejsze krajobrazy. Zamieni naszym sukcesami w budowie bardzo zniszczonego podczas wojny kraju, są zadowoleni z naszych osiągnięć w tej dziedzinie. Cieszą ich dobre gospodarstwo rolne, zalane tereny, odwodnione łąki. Z uznaniem wyrażają się o dobrych drogach, życzą nam i sobie

wzajemny ludzko na świecie byli sobie przyjaciółmi, bez względu na to w jakim kraju zamieszkuje.

Przyjemnie było otrzymać taki list od ludzi, z którymi spotkało się po raz pierwszy w życiu.

W lecie 1973 r. rozmawialiśmy / po niemiecku / z inną grupą turystów z NRD. Jednym z nich był syn właściciela restauracji / Gasthausu / w Juchach, [REDAKTED], który przyjechał tu z żoną. Interesowało ich wszystko, nie znającówli samochodów, podziwiali czystość w miejscowościach, przez które przejeżdżali samochodem. Podobnie jak wspomniano powyżej niemieckie małżeństwo dziwiło się, że tak niewielka miejscowość ma tyle nowych budowli i przekształca się w ośrodek wypoczynkowy. Podał nam kilka ciekawostek z czasu swojej młodości o Juchach, o posiadanych gromadzonych w jego rodzinie. Obiecali do nas napisać, czekamy.

Całkiem inną treść dotyczył będzie list uczennicy, która pod przymusem ojca musiała opuścić Polskę, w której się wychowała, ukończyła szkołę, znalazła pracę i spotkała podobno sympatię. Parę zdań na jej temat napiszemy poprzednio. List wysłany był 9.VII. 1967 r. Niszczy jego treść mówi sama za siebie.

... " Szanowny Panie K...!

Do napisania tego listu skłoniła mnie wielka rozpacz, jaka mnie ogarnęła w NRD. Mam nadzieję, że pan pomoże mi wybrnąć z tego nieznośności. Otóż już piąty raz niesłusznie wędzono mnie do szpitala dla psychicznie chorych. Jeżeli pan mi nie pomoże wyjść z tego szpitala to chyba naprawdę oszaleję z rozpacz. Nigdy nie wiedziałam, że w NRD dzieją się takie rzeczy. Takie nieznośności spotkało się wielu innych, niewinnych ludzi. Pozbawiło to nas praw obywatelskich. Zostałam przez sąd uznana za umyślowo chorą. Może by pan porozumiał się z władzą polską, która by interweniowała u władz niemieckich, żeby mnie w końcu wypuścili z tego szpitala. Gdy się jest normalnym człowiekiem przebywanie z ludźmi

umysłowo chorymi jest rzeczą straszną.

Chcieli mi się uda wybrnąć z tego szpitala to będę się starać wrócić do Polski. Ja mam tych kluczyk po same uszy, można tu zwerbować z rozpaczy znajdującą się za kratami i pod kluczem. Mam nadzieję, że pan jako polski nauczyciel nie odmówi mi pomocy. Na tym kończę mój list, łączę pozdrowienia ...itd./ adres na kopercie/.

Odpisałem jej, ale na tym urwała się nasza korespondencja. Jaki los ją spotkał dalej? Nie wiem. Nie zastanowiło jedno. Ziewczyzna umysłowo chora? Na obczyźnie nie zapomniała polskiej mowy, napisała list jak na jej wykształcenie z jednym błędem ortograficznym, stylistycznie poprawnie. I druga sprawa, jak udało się jej wysłać list z takiego szpitala aż do Polski. Przerwanie korespondencji mogło nastąpić po przechwyceniu następnego listu do nas. Okropny los mazurek, młodej dziewczyny za to, że zrozumiała swój błąd opuszczając ojczyznę. Chciała to naprawić i może nieopatrzonym słowem / o była taka / stała się dla takich ludzi niewygodna.

Od A [redacted] [redacted] otrzymałem radosną wiadomość, że uhonorowany został w dniu 27 września 1970r. na uroczystości wręczenia sztandaru Komitetowi Powiatowemu Zjedn. Stron Ludowego w Kłku. Na tej uroczystości, właśnie na bankiecie, wygłosił swój wiersz, napisany specjalnie na ten dzień:

... " Ziemię ojczystą! Ty jesteś Matką nad Matki,
Co tywiesz, dajesz pracę, bo są twoje działki,
Ty nagradzasz za cierpienie, krew i bliźni,
By dziś niesiesz pracę, weteran życia dla ojczyzny.
W tym imieniu partii rządzą, nagradzając,
Bo od ciebie Matko, takie serce mają!

Szczęśliw przeto każden, to jest Polakimi!
Sztafardy między nami Białe Orzeł znakim
Kiloci, bieli z czerwienią, a pola chleba zielonią.
Wyzwolona! Wskrzyszona! Polska Ziemia Ludowa...
... to Ona! Ona!...

Podaję ten wierszyk by ukazać, że na samurckiej ziemi biją
gotące serca do Polski Ludowej, że ludzie wierzą w nią i mimo cięż-
kich lat pracują dla niej.

Paraspektywy rozwoju naszej miejscowości ó Starych Juch

Stare Juchy zmieniły swoje oblicze gospodarcze w porównaniu
z latami do 1945 roku. Podobne korzystne zmiany zachodzą w innych
miejscowościach. Bogactw naturalnych poza piaskiem, żwirzem, gliną,
nie licząc wód i lasów Juchy nie posiadają i stąd położono duży
nacisk na zrobienie z nich miejscowości wczasowej, miejsca kolo-
nii dla dzieci, różnych obozów. Tym też kierunkiem idą inwestycje
na rozbudowę usług handlowych, gastronomicznych, na budowanie
domów jednorodzinnych. Zbudowano od podstaw żwirnięć koło Liska,
dzisiaj zmienioną na betoniarnię, duży zakład, nowa kopalnia żwi-
ru uruchomiono po drugiej stronie osiedla, za torami kolejowymi do
Głębokiego. Jest całkowicie nowoczesna, zamieszkiwana i wybudowano
dla niej oddział toru kolejowego. Tutaj znajdują się również pra-
ca, podobnie w powstałym w latach 1952 PGR-ie oraz w PGR w Juchach.
Ręk do pracy wystarcza, w wypadku braku ich do pracy w handlu,
biurach PGR, PGR deżydntują pracownicy z Żuków, Wydmalin itp.

Stare Juchy zdobyły już sobie "klientelę wczasową", mają
widoki dalszego rozwoju nie do 1975 r. wszelkie inwestycje no-
wych budów zostały wstrzymane. Zjawisko to samo w całym kraju.

Stąd troską władz i mieszkańców jest zrobić wszystko, by miejscowość była coraz bardziej atrakcyjna.

Istnieje plan rozbudowy miejscowości, pozwoli on wybrać się Juchem na ośrodek turystyczny miejscowości na Pomurach, ale uważa się, że trzeba jeszcze wiele zrobić by nadrobić braki powstałe w dawnych latach "chudej tymczasowości". Następujące sprawy winny wpłynąć na rozwój miejscowości:

- 1/ Organizacja wozasów poza PWP, to znaczy wozasy w prywatnych pomieszczeniach, "wozasy pod gruszą", w domkach kempingowych i tylko w okresie letnim. Trzeba jednak pamiętać, że piękny krajobraz Juch, o jest on naprawdę urzekający, dotychczasowym gościom już nie wystarcza. Musi zostać zapewniony im dobry punkt prywatnego życia, miejsce spotkań towarzyskich itp. Mieszkańcy zarabiają dobrze z rzadzi wozasów, jednak nie starają się o upiększenie swych domów, o wygodne ławki na trasach spacerowych. Za mało jest kwietników, trzeba zadbać o skwerki. Nie wymaga to nakładów pieniężnych lecz dbałości i to ze strony władz miasta. Kąpielisko posiada jeszcze braki, zwłaszcza brak jest szatni i schronienia na wypadek deszczu. Od kilku lat nie potrafi powstać tutaj Gó kłosek w okresie sezonu, o co dopominają się korzystający z plaży. Nie wykorzystana jest piękna wyspa, nadająca się na miejsce spokojnego biwaków, połączenia łodzi z plażą itp.
- 2/ Ulice osiedla wykazują braki, kocioł, kocia ławki, a kilka ulic ma tylko piasek nawierzchnie. Teren St. Juch to piasek. Dymy kurzu po silniejszych wiatrach, przeszkadzają ciągników, traktorów dokuczają ludności a przede wszystkim wozasowiczom. Konieczne jest pokrycie nawierzchni ulic w osiedlu asfaltem, wtedy będzie tutaj czysto i zdrowo. W ostatnich latach wymalowane szosy do Słku, już tworzą się na niej dziury skutkiem dużej ruchliwości ciężkich samochodów

ze świrami. Kiedy zobaczymy asfalt na ulicach? Nie tak szybko. Wcześniej należy przeprowadzić wodociąg.

- 5/ Wodociąg w tej miejscowości jest koniecznością największą. Z bieżącą wodą łączą się łazienki w domach / barakach / ni / utrzymanie czystości w ustępach, podlewanie w ogródkach kwiatowych. Dzisiaj ludność korzysta tylko z kilku przestarzałych, pensjonarskich studzien-pomp, co dla ludzi starszych wiekiem i dla mnie, stanowi wielką trudność. Studnie często pękają się i wtedy po wodę trzeba chodzić po kilkadziesiąt metrów, a gdy nastaną śniegi, ślizganie, kłopoty z wodą stają się udręką. Plan ogólnego zabudowania wodociągu istnieje od 1968 r.. Niestety wstrzymanie inwestycji na kilka lat odłożyło sprawę wodociągu. O wodę bieżącą zawsze zapytują wczasowicze i jej brak może wpłynąć na zmniejszenie się liczby chętnych osób na pobyt w Starych Juchach.
- 6/ Jakoś Gromadzka Rada Narodowa nie potrafi poradzić sobie z zadaniem ławk, boisk, placów, ulic i skwerów przez kury, gęsi, świnie. Sprzec nie do pomyslenia w innych turystycznych miejscowościach. Nie mogą zdobyć się na zakaz wypuszczania inwentarza na ulice w okresie letnim / sezon /. Nie dziwię się, że nie chcą w siebie uderzać, bo kury i gęsi należą do nich samych, do tych, od których zależy utrzymanie czystości.
- 7/ W planach zabudowy osiedla dla celów turystycznych był projekt wybudowania wieżaku od strony boiska sportowego. Na razie sprawa budowy leży w aktach ale jest konieczna, bo skróci drogę o połowę uczestnikom obazów, wiozkańcom kempingów i innym.
- 8/ Dobrze stało się, że w tym roku zabrało się do pogłębienia kanału "Młynska Struga", łączącego jeziora i stanowiącego początek pięknej trasy kajakowej ku Biebrzy, do Wiały. Pogłębiono kanał do mostu i na tym stanowisko z braku funduszy na ten cel.

I znów na rok przyszyły trasa została nabliżona. Urządzenie jej będzie atrakcją dla tych stron, mało odwiedzanych przez wozasowców-kajakowiczów. Przy tej okazji należy uprzątnąć całą ścieżkę spacerową wzdłuż kanału do jeziora Jedulewo i ustawić przy niej ławki.

7/ Zarząd należy uważać na większą uprawę wczesnych ziemniaków, warzyw, nowalijek, na które jest duże zapotrzebowanie latem, i po które nientety, jeżdżąc łodzią do Wilku, zainteresować się tą sprawą winien niejasowy PGR i rolnicy.

8/ Po otwarciu kredytów na inwestycje należy przygotować do budowania domów wczasowych i przeznaczonych na cele szkoleniowe ZNP.

9/ Przebudowie na ulosz budynek Gn. Osr. Kultury, dotychczasowy jest już za ciężki. Podstawne plany zostały opracowane a w celu przyszłego zagwarantowania fundusze na ten cel. Dobięta też końca budowa restauracji z hotelami G3.

10/ Z innych ważniejszych prac wyłonić należy wybudowanie budynku dla Zarządniczej Szkoły Rolniczej, pawilonu dla indywidualnego lenku / SGP /, budynków mieszkalnych dla pracowników PGR, oraz

wymienione potrzeby środowiska. Byłoby one większe gdyby nie zstraszono się w poprzednich latach o zakłócanie obiektów z myślą o rozwoju Starych Juch. W latach 1956-1970 wykonani

a/ pechoniczną piekarnię G3 z poszukiwaną pieczywo w Wilku /

b/ gospodę pod gruszą, kilka sal, jedną toralkoholową.

c/ służyć miękko, niefortunnie ulokowaną obok domu Kultury / nieprajęmy zapach latem /.

d/ rozbudowano i zmodernizowano budynek rolniczy piwa i wytwórnię wód gazowanych,

e/ rozbudowano budynki magazyny gospodarcze przedsiębiorstwa rybnego nad Rekątem,

f/ zmodernizowano 5 oklepowych brzoźców G3,

g) powstał Klub Rolniczy / za wsi /.

- h/ w GOK-u ulokowane po przebudowie gmachy biblioteki, ogniska muryzyczne,
- i/ po rozstrzygnięciu budowy szkolnego przebudowane go pod jego kierownictwem jedno piętro dla przedszkola i mieszkanie dla nauczycieli,
- j/ wystawiono gmach Szkoły Pionierskiej, wybudowano Dom Nauczyciela,
- k/ zbudowano pawilon domu Związku "Kniagarńia",
- l/ kolo stacji kolejowej postawiono duże magazyny, podziemi dla składowania,
- m/ przybudowano budynki 0. rodu Zdravia, gabinet dentystyczny, izba pololekcyjna,
- n/ organizowano obiektu kultury wotoryzacyjnego,
- o/ przybudowano elektryczny młyn,
- p/ na stacji kolejowej powstał prywatny tartak,
- q/ ulokowane budynki biurowe, dobudowano wejście do ulicy,
- r/ ulokowane w miejscach ulokowania ulokowane w miejscach ulokowania i Nowosioła Gaspodina,
- s/ przybudowano na kolo ulicy, zabrano o wstrzeżenie we wszystkich oknach, zabrano instalacje rozpręgnięcia,
- t/ na planie umieszczono obiekt,
- u/ w tym roku zakończono remont pałacyku - 1000,
- w/ przybudowano budynki, magazyny w GOK,
- z/ wybudowano 11 nowych, prywatnych domów, 4 bloki mieszkalne,
- z/ zakończono obadki betonowe na 5 ulicach,
- v/ oświetlono całą dzielnicę nowymi, różnorodnymi lampami, ponad 1000 punktów,
- x/ całkowicie przybudowano linię elektrycznego prądu / słupy betonowe /,
- y/ powiększono i odczyszczone cementem komunalny.

Jest oczywiste, że dzięki wieloletniej pracy w pracach czynnych społecznymi czy to przy budowie szkoły, remontach budynków użyteczności społecznej, czy w uprzedzeniu niedoli. Ale

braki jeszcze są i od mieszkańców zależy bliżej czy Juchy nie są przepiękną perspektywą swego rozwoju. Czynny społecznie stębną. Osiągnięcia są oczywiste, w drugiej połowie 1945 r. Stare Juchy liczyły 70 osób stałej ludności, a dzisiaj mają jej około 1 300. Gęstość zaludnienia w 1946 r. wynosiła 19 na 1 ha, w roku 1965 już 53 osoby. Przrost naturalny ludności w pierwszych latach powojennych obecną ma wartość, co jest ogólnym zjawiskiem w kraju.

W efekty gospodarcze wykazują tendencje stale wzwyżkowe, dotyczy to zbiorów czterech zbóż podstawowych z 1 ha. I tak: za administracji niemieckiej, w r. 1916 wynosiły 15,3 kuintale, w 1960 r. dorównały temu stanowi, w 1967 r. osiągnęły 17,3, a w 1962 r. były wyższe, bo 20,5 kw. Główny rok, podobnie jak poprzedni, niekorzystnie dla rolnictwa, utężyły ten stan. Zamierzenia planowe w zbiorach w tej pięcioletce winny dać w efekcie około 25 kw z ha. Gromadzka Rada Narodowa należy do dobrze gospodarujących, przoduje w sprawach turystyki, wozów, życia kulturalnego, mimo zaobserwowanego spadku zainteresowania zagadnieniami kulturalnymi w ostatnim okresie. Od kilkunastu lat przewodniczącym PGR jest "Syn Półki", J. [redacted], którego w kłopotliwych sytuacjach gospodarstwa pomaga chętnie aktyw miejscowych działaczy. Meis zdaniem w Prezydium GNR winni znaleźć się ludzie z bardziej wyiklinym spojrzeniem na przyszłość tej gromady.

Ważnym efektem gospodarowania w ogrodzie. Drzewa owocowe, jarodowe, winogrona dostarczają nam wystarczającą ilość owoców lecz trzeba uważać pilnować ogrodu, by nie ponieśliśmy drzew owocowych miejscowe wyrostki. Celem przeprowadzenia takich upraw owoców piasek "Dobik", jeżeli są nimi niezajęci w ulicy.

Napisaniem o znaczeniu sportu w miejscowym środowisku. Sądzę że podobna rola tego czynnika wychowawczego konieczna jest też

w innych miejscowościach, borykających się z problemem zainteresowania " młodzieńcy " sprawami godziwego spędzenia czasu.

Obecny dyrektor PGR Jucha, ob. M. [REDAKTOWANE], przy pomocy oddanego młodzieńcy ob. [REDAKTOWANE], dbają o swoich pracowników na tej stronie, urządzili dobrą świetlicę, doprowadzili do należącego stanu zaniedbany park przy gospodarstwie, w ogrodach społecznych uporządkowane aleje z tujami, ładnie urządzone, bo barwni, boisko do piłki siatkowej, postawiono kilkunastu ławek. To podlega młodzieńcy, zwłaszcza że dyrektor przy każdej okazji jest z nimi, kibicuje gdy na wolny czas na każdym meczu piłki nożnej.

Stare Juchy posiadają duże, przepiękne boisko sportowe, blisko sosnowego lasu. Tutaj odbywają się często imprezy sportowe, powiatowe uroczystości, kiermasze, wystawy. Dla pełnego wykorzystania placu konieczne jest wybudowanie stałej trybuny, tylko nie z drzewa lecz z części metalowych. Doświadczenie kilkunastu lat nauczyło nas, że trwałe są tylko części z blachy, bo drewniane gina bardzo szybko. Na pewno na początku trzeba będzie więcej pieniędzy wydać na metalowe części trybun czy pomostu, ale zaopłaci się to.

Zabytków historycznych w Starych Juchach jest więcej niż w Brku. Należą do nich: głaz narzućowy-kamień ofiarny Jafwingów, grodzisko, kościół murowany z XVI w., budynek polskiej szkoły z XVIII w. Opiekuje się nimi prezes OS, nacelnik straży pożarnej jeden z pierwszych radników J. M. [REDAKTOWANE]. Nie spotkałem się jednak z jego propozycjami na zebraniach o większą dbałość o pomniki i zabezpieczenie ich. Między innymi dopiero od kilku lat są już tymi zagadnieniami, od momentu gdy przeczytali o zabytkach w monografii " 500 lat Starych Juch... J. M. [REDAKTOWANE] ". Od czasu do czasu powiatowy Zarząd PGR w Brku oznacza trasy turystyczne i zabija tablicami, ale w niedostatecznym stopniu z braku funduszy.

Spodziewamy się, że gdy rozważane zostaną poświęcenia

w GCH-u, co ma mieć miejsce w przyszłym roku, wtedy znajdzie się tam pomieszczenie na "Izbę regionalną" okolicy, pamiętek i ekspozycji dla niej na miejscu wystarczy. Inne pomieszczenie można by uzyskać w budynku dawną szkołę polską, gdy znajdy się mieszkania dla rodzin tam mieszkających. Izba regionalna stanie się atrakcją dla rozwijającego się ruchu wczasowo-turystycznego, wyjazdów szkolnych, harcerskich.

Fundusz wczasów praco-nicznych/ FWP / za wynajęcie u mieszkańców St. Juch kwatery, podzieli, usoblowanie, usługi, wypłaca najmniej rocznie ponad 150 tysięcy zł. czystego dochodu. Po kilku latach wydatki na zagospodarowanie prywatnych kwater amortyzują się. Pieniądzą te płyną do prywatnych mieszkań, podczas gdy rosną wymagania wczasowiczów, kierowane pod adresem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, jako gospodarza miejscowości. Na pokrycie takich wydatków jak lepsze zamiatanie ulic, chodników / nie wiele to pomaga bez skrapiania /, ukwiecenie skweru, ustawienie większej ilości ławek, zadbanie o tablice informacyjne itp. GCH nie posiada funduszy. Wydaje się, że część dochodów z wynajmowania kwater prywatnych FWP i innych powinna napływać do kasy GCH, tylko na pokrycie kosztów urządzeń wczasowych. Podobne opodatkowanie stosowane jest w udrożniach, miejscowościach wczasowych.

O życiu religijnym wspomniatem. Interesują mnie sprawy zabytkowego kościoła i parafii w nim. W tym roku parafia rz. Kat. powiększyła swój stan posiadania i wydatki z tym związane przez uzyskanie kościoła murowanego w Zelkach, giżyckiego powiatu, gdzie mieszkał duchowny, jakiejś sekty i wyprowadził się. W Zelkach podobnie jak w Grabiku są filie parafii Starsz. Juchy. Koszty utrzymania obiektów ponoszą parafianie, a są one pokątne. Nieo trudności w kościele juchowskim wstawiono we wszystkich oknach ładne vitrate, urządzone ogrzewanie ropowe. Podczas badania fundamentów kościoła okazało się, że ich brak. Należy budynek zabezpieczyć

w związku z czym wykonane już plany. Zaniedbane otoczenie kościoła w Łelkach zostało w czasie społecznym uporządkowane. Wydatki na cele parafialne, zabezpieczenie budynków, wewnętrzne inwestycje pokrywają parafianie z własnych kieszeni. Największego zabezpieczenia wymaga budynek kościelny w Starych Juchach, z rezytkowym ołtarzem / tryptyk holenderski /, barokową amboną, organami itp. najkosztowniejsze będzie wzmocnienie fundamentów pod całym obiektem.

Z innych prac ważne też jest położenie chodników na szerokościach ulicach, uporządkowanie ogrodzenia posiadłości, odnowienie elewacji budynków.

Na cele kolonijne od samego początku wykorzystuje się budynki szkolne, a Szkołę-Pomnik 1000-lecia, co roku podczas wakacji, zamieszkuje kilkaset kolonistów letnia dla dzieci pracowników WSN w Białymstoku, po 400 dzieci w sezonie. W tym roku gościła u nich grupa młodzieży z Grodna, z którą miałem spotkanie, 7 km od Juch, w Zawadach Białych, urządzone są co roku we własnym letnisku budynku kolonie WZOS z Białego Stoku, na zmianę z WZOS z Kiśla, Łodzi, Krakowa itp. W okolicznych lasach nad jeziorami Jedzelsko, Carban rozbijają swe namioty obozy letnie kufce harcerskie z Białego Stoku, ze Białka.

Oprócz tych kolonii WZOS z Białegostoku posiada na przydzielonym dla nich placu, nad kanałem, deski kempingowe ze świetlicą. Wyżywienie mają zapewnione w miejscowej gospodzie, podobnie jak wczasowicze P-7. Z tego powodu w okresie lata prywatnym turystom trudno zdobyć obiad, gdyż kuchnia nie ma możliwości obsłużenia jeszcze ich. Oddanie w tym roku do użytku restauracji sprawę tę rozwiąże, bo dysponować będzie 200 miejscami i odpowiednim zapleczem kuchennym.

Obok desek kempingowych od paru lat lokuje się czasowo obozy letnie szkolne Woj.Zarz. Związku Młodzieży Wiejskiej z Białego Stoku.

zagostaku. W przybliżeniu na wydzielonym terenie 300 ha wybudował
stały ośrodek szkoleniowy, który miejscowość jest piękna, posiada
dogodne połączenie kolejowe, autobusowe, nawet wodne...

Od dwóch lat w nowym ośrodku szkoleniowym Zarządu Eksploatacji
Kruszawy nad jeziorem Jędrzejowice, organizowane są w czasie
wczasów rodzinne dla swych pracowników.

Czy z tych osiągnięć osiągnięta w minionym 35-leciu należy być
zadowolonym? Na pewno tak. W porównaniu z odbudowującymi się miastami
Białymostkiem, Łomżą, Ostrołką, Elblągiem wykazującymi stolicę
kraju, wykonano mniejszy procent potrzeb lecz według stanu z 1939r.
do 1945 przybyło miejscowości nowych mieszkańców, około 50% budynków,
warunków pracy, magazynów, mieszkalnych obiektów ponad 35,
co daje 30% uzyskanego w porównaniu ze stanem przedwojennym.

Moje zaangażowanie się w działalność dla tej miejscowości

Czytając te wypowiedzi pamiętnikarskie może się wydać, że
wiele w tym jest samozachwalenia, że pewne sprawy mogły zostać prze-
holowane. Główny pamiętnik może zawierać wszystko, nawet glory-
fikację samego siebie lecz wypowiedzi pamiętnikarskie przeznaczone
dla publicznego użytku zawsze mogą być solidne bo są sprawdzal-
ne. Odwołując się na stronę osobistą chwale muszą uczciwie stwierdzić,
że miniony okres dobrze wykorzystali dla dobra społeczeństwa Łu-
dziej Ojczyzny. Często pytali mnie znajomi wiedząc o moich pracach
kiedy na to wszystko co robię znajduję czas i siły. "Wypowiedziałem
się już na ten temat i powtarzam" trzeba mieć wiedzę, działaczkę pla-
nową i wierzyć w słuszność swojego postępowania". I tymi słowami cały
sekret mojego postępowania.

Większe moje zaangażowanie się w pracę dla tej miejscowości
stała się ona główna i tylko od postawy czynników kierujących
tymczasem obywateli zależało bardziej dalszy dobrobyt mieszkańców i

rozwoj osiedla.

Ludność u nas powodzi się dobrze, o wiele lepiej niż przed wojną, posiada sporo oszczędności, dobrze się ubiera, lepiej odżywia, kształci dzieci, które nigdy w takiej ilości jak obecnie przed wojną nie mogły uczyć się. Wraże w każdej rodzinie znajdują się 1-2 osoby ze średnim wykształceniem, a już coraz więcej zdobywa wyższe.

Jako także w tym okresie wiele dokształca się, dając w ten sposób przykład innym. W tym co wykonalem pomogli mi całkowicie partii i mojej ludowej organizacji ZSL. nie i mój urzędniczy urząd, patrzcie w przyszłość szczerzy. Obecnie pracuję nad uroczadkowaniem zbioru pieśni ludowych. Jestem członkiem Białostockiego Towarzystwa Naukowego, należę do Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni. Od roku prowadzę pracę ankietową "Polskiego Pędzi i Telewizji", Główna Biuro Opinii Publicznej i Studiów Programowych, iaczorem mam wykonać ankietę na temat dziennika telewizyjnego.

Do prac niezaprojektowanych należą: opracowanie i wygłoszenie prelekcji pt. "Wyzwolenie Ziemi Elckiej - rok 1945" dla studentów i Rady Pedagogicznej SN w Elku, b/ opracowanie i wygłoszenie prelekcji dla bibliotekarzy powiatowych, bibliotek pedagogicznych województwa białostockiego na temat: "Dowody polskości Mazur, Mazurii na podstawie zebranych dokumentów", c/ o referacie w Głocku wspomnianem. Nie przytoczam wielu prelekcji wygłoszonych na koloniach, obozach, spotkaniach z wędrownymi drużynami tu, w Juchach, Na II stawie plastików anastorów w Białymstoku, w październiku br. posłałem olejny tryptyk pt. "Krajobraz mazurski". Obecnie w wolnych chwilach korzystając z "szabiego lata" wybieram się zesterowem do okolicznych lasów na grzyby a przede wszystkim po to by odpoznać, odetchnąć dobrym, ładnym powietrzem, uraczyć się pięknym jesiennym barw. Ostatnio po kilka godzin dziennie piszę ten pamiętnik by wysłać go na czas.